Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA — DWUTYGODNIK

N 17-18

W NUMERZE:

POD LUPĄ

Odezwa katolickich pisarzy francuskich.

Szereg najwybitniejszych pisarzy katolickich Francji, m. in. Paul Cazin, François Mauriac, Jacques Maritain, Paul Claudel, Francis Jammes, Marsel Griaule, André Therive, Marc Sanganier, Francisque Gay, Joseph Zamanski — przygotował „manifest o sprawiedliwości i pokoju“. W manifeście tym wybitni katolicy Francji oświadczają m. in.: „Trzeba zdać sobie z tego faktu sprawę, że świat nie jest zdolny ingerować siłą oręża w zatargu włosko-abisyńskim bez obawy rozpętania jeszcze większego zła. Wypadki wskazują — twierdzi manifest—że Liga Narodów wtedy tylko może być pożyteczną, gdy narody i rządy uczciwie pragnąć będą pokoju i sprawiedliwości. Pisarze katoliccy Francji apelują do sumienia rządów i narodów, aby użyto wszelkich środków pokojowych do zażegnania konfliktu.

Bez komentarza.

Jak wykazuje Instytut Pułaski, same tylko gospodarstwa chłopskie o 2.50 ha, obejmujące w Polsce 14.252.242 ha, wydatkowały (w miljonach złotych) na:

	w r. 1927-8	w r. 1933-4
nawozy sztuczne	208	28
naprawy budynków	171	36
inwentarz martwy	249	36
cukier	138	74
sprzęt kuchenny	61	18
węgiel	75	18
odzież	780	303
bieliznę	238	79
obuwie	368	74
tytoń i papierosy	110	52
alkohol	104	25

Ponure igraszki „Wesołej fali“.

Trudno chyba o bardziej popularną audycję radjową, jak „wesoła fala“ lwowska. Nawet najzapaleńsi amatorzy poszukiwań muzyki tanecznej z głośnika lojalnie nastawiają swoje „superhetorodyny“ na Warszawę i na pół godziny zabierają się do słuchania słowa. Nie warto zaś tu i wspominać o radjoodbiorcach pośledniejszej miary, ci tak zapamiętale ssą falę do uszu, że niewiele jej prawie zostaje na dalszy świat.

Wszystkim się ona podoba, ale.. czy aby nie za bardzo. Niewątpliwie — ma ona swoje wielkie zalety, a nawet zasługi. — Tyle dobrych tematów, pomysłów, dowcipów, tyle najświeższych aktualności niejednokrotnie nawet z dnia bieżącego, tyle zebranych typów, — a oprócz tego ... nieco... swobodniejsze żarty oraz zalety wykonania — dobra muzyka, piosenki, reżyserja — to wszystko przecież coś znaczy.

A jednak — tego jeszcze mało.

Pozbawmy bowiem falę jej świetnej „powłoki“ zewnętrznej — chóru „Eriana“ lub „Juranda“, przestańmy bawić się owym bajecznym dziecięcym głosem jednej z pań, nie poddajmy się wpływom kalamburów, kawałów, anegdot, i sytuacji — a zostawmy tylko to, co jest na samem dnie — ogólną postawę fali w stosunku do tego, o czem traktuje.

I cóż wtedy się okaże?

Okaże się, że fala to dość osobliwa figura, dla której polityka to teren do beztroskich żartów, to okazja do mówienia — „patrzcie, jakie to śmieszne, — ale cóż to nas obchodzi“, sprawy gospodarcze - to cierpkawe ubolewania z powodu braku pieniędzy i to kogoś, któremu ostatecznie powodzi się nienajgorzej.

Nie chodzi nam bynajmniej o potępienie wszelkiej „lekkomyślności“ w dosłownem znaczeniu tego słowa. Ale fala grzęźnie mimo pozorów — w pustce, fala wzdycha do dawnych, dobrych... wiedeńskich czasów, kiedy to wszystko wyglądało inaczej, weselej.. Nie było tyle niepotrzebnych cudzych kłopotów, wszystko się łatwiej udawało. Życie było beztroskie. Handel szedł dobrze. Wystawy szły dobrze. Wyścigi szły dobrze.

Fala wygląda tutaj na przyjezdnego gościa, turystę, który nawet niebardzo zechciał się „rozpłaszczyć“, znalazłszy się u nas. Fala nieco „bojkotuje“ nową sytuację.

Ale, jak się zdaje, zaczyna się już pewna przemiana w jej życiu. — Zużyły się wzdychania do tego, co już nie powróci, znudziły kąśliwe uwagi o polskiej rzeczywistości, wyczerpały się dwa świetne typy Szczepcio i Tońcio (którzy coraz częściej zamieniają się w błaznów)—bądź co bądź niedawno była 125 fala. Zaczęło się poszukiwanie nowych tematów w... dość nieoczekiwanej dziedzinie.

W ostatniej np. fali zajęto się wyśmiewaniem „szokingów“ towarzyskich sfery pana Strącia, patrząc na nią z całem lekceważeniem kogoś z t. zw. „wyższych sfer“ — i to wyśmiewaniem się bez żadnej głębszej myśli. Oczywiście, można się śmiać z pana Strącia, ponieważ jest to świetny typ, zaobserwowany bardzo dobrze i odtwarzany z dużym literackim talentem, psychika ciekawa, dająca okazję poznania jeszcze jednej z odmian duszy ludzkiej, zabawnej w swych niedoskonałościach. Taki śmiech jednak nie będzie obraźliwy.

Ale co innego jest, kiedy się szydzi z głupawych dowcipów jego gości i z tego, że nie wiedzą, co „wypada“, a co nie. To już jest mszczenie się na bezbronnym, maltretowanie kogoś, kto już leży — to sadyzm nie humor.

Ów gest nieco wielkopański, cechujący falę, sprowadził ją na manowce, ponieważ nie pozwolił niczem przejąć się szczerzej, a skłonił do eksploatowania swej... wyższości towarzyskiej. Zły to temat i trzeba jak najprędzej go porzucić.

Satyra powinna być nieco głębsza - to wychodzi jej humorowi na dobre. Humor bowiem ma większą siłę nie gdy ślizga się po powierzchni, ale gdy oparty jest o prawdę, gdy nie łączy się z igraniem z rzeczami poważnemi. Pożyteczny jest wtedy i dla odbiorcy.

Projekt barbarzyńskiej ustawy.

Coraz szerzej się mówi, że wkrótce ma być uchwalona ustawa o sterylizacji. Coraz szerzej o tej sprawie się dyskutuje. Ostatnio w Warszawskiem Towarzystwie Medycyny Społecznej odbyła się dyskusja nad projektem ustawy, opracowanym przez Towarzystwo Eugeniczne. Wśród zebranych rozległy się głosy, że wcale nie jest pewne jakoby choroby psychiczne były dziedziczne; prof. Szymanowski stanął na stanowisku, że ustawy steralizacyjne są przejawem czasów, gdy gwałty nad jednostką święcą triumfy; liczne były jednak głosy, popierające w tej czy innej formie projekt sterylizacyjny; mówiono nawet o kastracji.

Mimo, że autor projektu, dr. Wernic stwierdził, że w swej pracy oparł się na wzorach angielskich i duńskich, bardzo mało zaś wziął z ustawy niemieckiej, trzeba stwierdzić, że sam pomysł tej ustawy jest takiem samem małpiarstwem zagranicznem, jakich mamy w Polsce i mieliśmy zawsze bez liku (a w dodatku rzadko małpowaliśmy wzory naprawdę godne naśladowania). Oczywiście, zagranicą coś wprowadzono musi to samo uczynić i Polska żeby nie pozostać z tyłu za cywilizacją Zachodu. Czy jednak dane zjawisko naprawdę wypływa z ducha zachodniej cywilizacji w jej najpiękniejszych przejawach, tego się już nie bada.

Ustawa sterylizacyjna chce załatwić mechanicznie te zagadnienia, które tylko praca i życie prawdziwie uczciwe rozwiązać może. Jest znowu jednym z objawów materjalistycznego i ilościowego rozwiązywania spraw życiowych No, ale skoro Niemcy, a nawet Anglicy i Duńczycy, ba nawet sami Amerykanie podobną ustawę u siebie wprowadzili, to i my musimy, to i my!

Do ważnej tej sprawy jeszcze wrócimy.

NOTATKI

W Moskwie odbyła się w ub. tygodniu konferencja w sprawie Szekspira. Miała ona za zadanie ustalić jednolite zasady dla wystawiania sztuk Szekspira na terenie Sowietów w najbliższej przyszłości. Szekspir jest popularny w Rosji i często grywany nietylko w Moskwie i Leningradzie, lecz i na prowincji.

* * *

Gen. Ludendorff opublikował niedawno książkę p. t. „Der totale Krieg“ (całkowita wojna). Jej teza: na wypadek wojny wszystkie siły narodu muszą być zjednoczone i poddane pod komendę Szefa Sztabu Generalnego. Niezbędna jest całkowita jedność między armją a narodem. Handel, przemysł, finanse, propaganda, aprowizacja muszą być podległe takiej samej żelaznej dyscyplinie, jak sama armja.

* * *

Włoskie dzieci nie będą miały na Boże Narodzenie drzewek. Specjalna ustawa potępiła zwyczaj urządzania choinki jako pogański i nordycki. Lasy będą specjalnie strzeżone, aby nie dopuścić do wycinania z nich drzewek.



O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA
DWUTYGODNIK

WILNO - POZNAŃ - KRAKÓW - LWÓW - WARSZAWA

ROK III — Nr. 17—18 15 GRUDNIA 1935

KONRAD GÓRSKI

O CHARAKTER WSPÓŁCZESNEJ ELITY KATOLICKIEJ

Każda epoka i każdy typ kultury wyłaniają zawsze taki typ elity społecznej, jakiego w danej chwili najwięcej potrzeba. Pierwsze wieki chrześcijaństwa wydawały męczenników za wiarę i wielkich pisarzy kościelnych, którzy treść tej wiary rozwijali i precyzowali. Średniowiecze może się poszczycić rycerzami, co szli na wyprawy krzyżowe, teologami, co stworzyli podstawy filozofji chrześcijańskiej i artystami, co zbudowali gotyckie katedry. Elitę katolicyzmu w każdej epoce stanowili zarówno ludzie czynu, jak i ludzie intelektu. Chcąc sprostać tym zadaniom moralnym, jakie na nas nakłada fakt wyznawania wiary katolickiej, musimy zdać sobie sprawę, czego wymaga od nas chwila współczesna, jakiej elity potrzeba dziś katolicyzmowi.

W zakresie czynu sytuacja jest wyraźna. Potrzeba przedewszystkiem odwagi i konsekwencji w zastosowaniu doktryny katolickiej do dzisiejszego życia, potrzeba skupienia wszystkich sił w kierunku całkowitej przebudowy obecnego układu warunków społecznych, ażeby ogrom krzywdy nie zaślepił pokrzywdzonych i nie popchnął ich do uwierzenia ludziom, którzy usunięcie wszelkich wierzeń religijnych czynią warunkiem powstania sprawiedliwości społecznej.

Ale spełnienie takiego czynu wymaga niezmiernie wysokiej kultury intelektualnej i na konieczność jej osiągnięcia przez współczesną elitę katolicką chciałbym tu położyć nacisk specjalny.

Dzisiejszy inteligent katolicki musi się odznaczać nietylko siłą charakteru, ale także opanowaniem zagadnień intelektualnych, których rozwiązania ze stanowiska katolickiego domaga się tragizm współczesnej rzeczywistości. Intelektualizm katolicki ma dwa zadania przed sobą: primo — apologetyczne, secundo — społeczno-praktyczne. Zadanie apologetyczne polega na zdobyciu broni naukowej w walce z tymi, co usiłują podważyć same podstawy wszelkiej religji, a doktrynę katolicką w szczególności zapomocą aparatu rzekomo naukowych twierdzeń i hipotez. Słabość przeciętnego inteligenta katolickiego w tym zakresie pochodzi często stąd, że pokutuje wśród nas romantyczny przesąd o niekompetencji rozumu w sprawach wiary. Gdy Mickiewicz mówi w znanym wierszu „Rozum i wiara", mając na myśli rozum:

„Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża",

to mamy tu do czynienia ze zrozumiałą w owej epoce, ale dla nas dziś przesadną reakcją romantyka przeciw racjonalizmowi oświecenia. Traktowanie wiary, jako aktu całkowicie IRRACJONALNEGO, wyłącznie EMOCJONALNEGO, jest rzeczą, która osłabia pozycję duchową katolika w obliczu krytycznych dążności przeciwników wszelkiej religji. Nie zapominam oczywiście o całym zespole warunków WEWNĘTRZNYCH dla zrodzenia się wiary, wiem, że bez owego podłoża moralnego niepodobna drogą wyłącznie rozumowych argumentów nawrócić kogoś na katolicyzm, ale chodzi mi o uwydatnienie możliwości i konieczności wzajemnej współpracy rozumu i wiary w budowaniu życia religijnego każdej jednostki i całego społeczeństwa. Wiara chroni rozum od zabłądzeń, a rozum im głębiej poznaje i przenika rzeczywistość zmysłową i duchową, tem większy materjał dowodowy dla wiary przynosi, tem bardziej ją rozwija i umacnia. Po przełamaniu tego uprzedzenia współczesny inteligent katolicki ujrzy, jak otwierają się przed nim ogromne dziedziny pracy intelektualnej o charakterze apologetycznym. Walka z ateizmem, jako rzekomo nieuchronną konsekwencją naukowej postawy wobec rzeczywistości, obalanie niezliczonej ilości efemerycznych teoryj naukowych, niweczących jakoby tak zwane „religijne przesądy", wykazywanie autentyczności historycznych podstaw chrześcijaństwa, właściwe oświetlenie stosunku chrześcijaństwa do innych religij, zaginionych czy współcześnie istniejących, uwydatnienie prawdziwości katolicyzmu, jako jedynej AUTENTYCZNEJ formy i postaci chrześcijaństwa w przeciwieństwie do wszelkich sekt i schizm ujawnienie prawdziwego stosunku Kościoła do zdobyczy kultury i cywilizacji, a wszczególności do nauki — oto w paru słowach zespół zagadnień intelektualnych, które musi przepracować i przemyśleć współczesny inteligent katolicki, jeśli chce skutecznie zwalczać szerzącą się w coraz groźniejszy sposób propagandę antyreligijną, która nie przebiera w środkach, uciekając się do cynicznej i przebiegłej demagogji. Ale nietylko dla walki z kłamstwem przeciwników religji musi być taka praca podjęta. Jest bardzo wiele umysłów rzetelnych i uczciwych, poszukujących Boga i prawdy religijnej, którym trzeba dać materjał naukowy, umożliwiający znalezienie tej prawdy. Niezwykle ciekawe perypetje nawrócenia takich ludzi, jak w swoim czasie kardynał Newman, a współcześnie Chesterton, są najlepszem świadectwem, jak potrzebne jest rozwinięcie na tem polu najbardziej wydatnej pracy umysłowej.

Drugie zadanie — to znalezienie rozwiązań dla tragicznych problemów życia dzisiejszego. Kręcimy się w błędnem kole krzywd, zbrodni, rozpaczy i zaślepienia. Nic łatwiejszego, jak zawołać wraz z umierającym Pankracym: „Galilaee vicisti", ale nie można na takim wykrzykniku poprzestać, bo wtedy będzie to frazes bez znaczenia. Jeśli wierzymy w prawdę i słuszność nakazów Galilejczyka, musimy pokazać, w jaki sposób należy je zrealizować, jak zbudować drogę, po której mogłaby przejść rzesza ludzi głodnych i zrozpaczonych do wrót Królestwa Bożego, wzywanego w modlitwie Pańskiej. A znalezienie tej drogi możliwe będzie tylko dzięki wysiłkom moralnym i intelektualnym współczesnej elity katolickiej.

Jeden z najznakomitszych pisarzy katolickich współczesnych Niemiec, prof. Karol Adam, nazwał katolicyzm drzewem wspaniałem, które wyrosło z maleńkiego ziarna gorczycznego — z Ewangelji. Ta ewolucyjność katolicyzmu, ta wieczna młodość i elastyczność duchowa, ta zdolność asymilacji i organicznego wessania wszystkich nowych prawd, które przynosi ze sobą wciąż wzbogacające się doświadczenie rodu ludzkiego, powinny natchnąć nas wiarą, że znajdziemy wypływające z ducha doktryny katolickiej rozwiązanie problemów społeczno-politycznych dnia dzisiejszego. Ale by to nastąpiło, konieczny jest olbrzymi wysiłek intelektualny współczesnej elity katolickiej. Trzeba pamiętać, że każdą wielką decyzję Kościoła czyto w sprawach teologicznych czy moralnych poprzedzała zawsze długa i wytężona praca naukowa i pisarska, dająca dostatecznie obfity materjał dowodowy, ażeby mogło paść ostateczne wielkie słowo: Roma locuta. Dokonanie tej pracy, pozwalającej na znalezienie wyjścia w duchu katolickim z tragizmu obecnej chwili, spada na barki współczesnej inteligencji katolickiej.

Jeszcze 10 lat temu dużo było ludzi, którzy w obliczu doniosłych wypadków historycznych, jakich nasze pokolenie było świadkiem, mówili z dumą: „Mamy zaszczyt żyć w wielkiej epoce historji". Myślę, że niewielu jest dziś takich, coby powtórzyło te słowa. Zaszczyt... zapewne! Ale słuszniej byłoby powiedzieć — KRZYŻ! To, że sądzono nam żyć w takiej epoce, jak dzisiejsza, to jest WSPÓLNYM KRZYŻEM nas wszystkich. Ale ktoby czuł, że pod naporem tragedji współczesnego świata łamie się jego wiara i nadzieja, ten niech przypomni słowa św. Pawła w liście do Koryntjan: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli".

X. JÓZEF ZAWADZKI.

NIEPOROZUMIENIA W KWESTJI TOMIZMU

Zamiast wstępu

Redakcja Pax'u zwróciła się do mnie z propozycją napisania artykułu o tomizmie. Jest to zadanie nie łatwe. Tomizm jest kierunkiem w filozofji i teologji, należy więc do dziedziny wiedzy syntetycznej, zdobywanej drogą pracowitych rozważań. Poinformować czytelnika, za pomocą krótkiego artykułu, o dorobku myśli tomistycznej, lub wpływie tomizmu na życie, jest rzeczą równie trudną, jak mówić o problemach biologji mikroskopowej, lub wyższej matematyki. Czytelnik musi mieć możność prześledzić bieg pracy filozofa, aby móc zdać sobie sprawę z jej wyników.

Lokalną trudność stanowią dwa niedawno wydrukowane artykuły: „Przeciw neotomistycznym upojeniom" i „Zmysły i ich rola w religijności katolickiej". Autor pierwszego artykułu obwinia tomizm o usiłowanie rozwiązywania problemów społeczno-gospodarczych doby dzisiejszej, za pomocą ukutych w XIII wieku formułek, powstałych z doświadczenia ówczesnych stosunków. Pesymizm autora płynie z podwójnego nieporozumienia. Pierwsze polega na niewłaściwem ujęciu stosunku pracy umysłowej XIII wieku (Świętego Tomasza z Akwinu, przedewszystkiem) do chwili obecnej. Drugie zaś na obciążeniu tomizmu skargą, która powinna paść na ekonomikę

Autor drugiego artykułu zapoznaje podstawową prawdę, podkreślaną tak silnie przez tomistów, że człowiek stanowi jedność substancjalną. Przez sztuczne rozdzielenie materji i ducha, autor staje wobec licznych trudności, któremi niepokoi czytelnika. Jeżeli ktoś nie chce wierzyć filozofom, że materja przez połączenie się z duchem sama się uszlachetnia, niech sobie przypomni postać Świętego Franciszka z Asyżu, który ogień zwał swoim bratem, a wodę — siostrą, gdyż wyszły z rąk wspólnego im Stwórcy—Boga. Nawiasem mówiąc, nie rozumiem zgoła autora omawianego artykułu, gdy się gorszy z modłów ludu (i Kościoła — patrz Mszał i Brewjarz!) o odwrócenie klęski zarazy, głodu, ognia i wojny. Czyż nie są to naprawdę nieszczęścia?—Nie mogę tego dowodzić—pod pióro cisną się zbyt gorzkie wyrazy...

Obydwa omawiane artykuły nie szły po linji tomizmu. Ta okoliczność każe mi zrzec się własnego tematu i omówić wypływające zagadnienia: 1. charakter uniwersalny tomizmu pod względem czasu i 2. stosunek etyki do polityki społecznej i ekonomicznej.

Instniejąca od lat 15-tu w Warszawie, ul. Bracka Nr. 5 ajencja „Informacja Prasowa Polska" rozwija bardzo pożyteczną działalność udzielania specjalnych wiadomości z prasy polskiej i zagranicznej, z gazet—w wycinkach.

Uzupełnienie nauki Świętego Tomasza

Niemiecki uczony Dr. Müller miał się wyrazić, że jeżeliby Święty Tomasz przyszedł na świat poraz drugi, to zabrałby się do studjów, opanował nowe zdobycze wiedzy i dał krytyczne wydanie Sumy Teologicznej. Jest to obrazowe wyrażenie zasady Arystotelesa, którą przyjął i Św. Tomasz, że filozofja jest to funkcja społeczna, którą wykonuje cały rodzaj ludzki, gromadząc, porządkując i opracowując zdobycze umysłowe poszczególnych ludzi. Nikt może tak jak nasz Święty nie cenił wyników badań innych myślicieli. [1]) Sam przeczuwał nowe zdobycze naukowe, np. pisząc o systemie planetarnym Ptolomeusza czyni uwagę: kto wie, czy pozorny ruch gwiazd nie da się w dotąd **nieznany** sposób **lepiej** wytłomaczyć. [2])

Jeżeli chodzi o filozofję przyrody, to coraz dokładniejsze poznanie zewnętrznych objawów, nie zawsze umożliwia głębsze wniknięcie w istotę rzeczy i odwrotnie proste zaobserwowanie zjawiska i wniknięcie w niego, pozwala nieraz dojść do jego ostatecznej przyczyny. Dobre zaobserwowanie zjawisk życiowych wogóle, pozwoliło Arystotelesowi dać określenie życia, jako ruchu wsobnego i stałego, skierowanego ku dobru jednostki, lub gatunku. Nowe odkrycia przyrodnicze, bardzo cenne dla zrozumienia różnych procesów życiowych, nie wpłynęły ani na zmianę, ani na zaprzeczenie przytoczonego określenia. Natomiast, jeżeli chodzi np. o zagadnienie stosunku części do całości w organizmie, teorja komórkowa dała nowy cenny materjał do opracowania. Jednakże i tu rozważania księcia filozofów nie są bez wartości. Święty Tomasz zastanawiał się dlaczego dżdżownica podzielona na części w tych częściach żyje, jako nowe indywidua? Tutaj przez porównanie ilości czynności życiowych u istot wyżej zorganizowanych i u prymitywów, dochodzi do wniosku, że części dżdżownicy po odcięciu żyją jako indywidua, gdyż dla wykonywania czynności życiowych nie wymagają większej ilości narządów. [3])

O ile można powiedzieć, że najważniejsze zdobycze fizyki i biologji przypadają na okres po-scholastyczny i filozofja przyrody Świętego Tomasza wymaga korekty i uzupełnienia (Maritain), to w dziedzinie etyki rzecz się ma odwrotnie. Święty Tomasz był spadkobiercą Platona, Arystotelesa i św. Augustyna, którzy głęboko przemyśleli problemy etyczne i społeczne. Niezawodnie, warunki życia ludzkiego stale się zmieniają i słuszność ma autor artykułu o „upojeniach neotomistycznych", że należy wypracowywać nowe formy życia gospodarczego i społecznego. Jednakże do tej pracy konieczna jest znajomość natury ludzkiej, która jest głównym i niezmiennym czynnikiem życia. Trzeba jasno zdać sobie sprawę z celów życia ludzkiego i z tego jaką rolę w tem życiu ma odegrywać religja, rodzina, społeczeństwo (państwo), praca, życie umysłowe, dobra materjalne i t. d. Bez wyraźnej odpowiedzi na te pytania, nie da się pomyśleć żaden konkretny plan gospodarczy i społeczny, któryby posłużył na drodze ku Królestwu Bożemu.

Musimy pamiętać o tem, że instytucje społeczne nie są jedynie owocem genjuszu administracyjnego, lecz są wyrazem światopoglądu. Wybitny znawca historji filozofji ks. Stefan Pawlicki pisze: „Nie można zaprzeczyć, że cesarstwo niemieckie takie, jakiem jest dzisiaj, nie byłoby powstało pod hegemonją Prus bez panlogizmu Hegla, bez jego idei przewodniej, że państwo jest doskonałem, wszechwiednem i wystarczającem sobie bóstwem". [1]) Podobnie Kardynał Mercier militaryzm pruski wyprowadzał od Kanta, który oddzielił etykę od prawa. Prawo znoszące niewolnictwo poprzedzał **fakt** moralny uznania w niewolniku godności ludzkiej. W okresach osłabienia życia moralnego niewolnictwo wracało do życia. Skuteczność prawodawstwa zależy od obywatelskiego wychowania—od wyrobienia wartości moralnych. Nie należy zapominać, że prawo raz napisane, **codzień** jest interpretowane i w życiu praktycznem ta interpretacja rzeźbi fizjonomję społeczeństwa.

Zanim przystąpię do zagadnienia stosunku etyki do ekonomiki i polityki, chciałbym jeszcze dorzucić słówko o sposobie korzystania ze św. Tomasza. Interpretacja jego dzieł powinna polegać na zrozumieniu i wykorzystaniu racyj, które go skłoniły do jakiegoś wniosku, nie zaś na powtórzeniu samego wniosku. Jeżeli np. czytamy w Sumie Teologicznej (II-II,64,2), że ojcu wolno bić dziecko rózgą, nie możemy na tem poprzestać, lecz powinniśmy badać przesłanki tego wniosku. Wówczas się okaże, że Świętemu chodzi o taki karny przymus, któryby będąc dolegliwością nie wyrządzał wychowankowi szkody. To też jeżeli psychologja pedagogiczna dochodzi do wniosku, że kara cielesna zawiera niebezpieczeństwo deprawacji zarówno wychowanka jak i wychowawcy, pedagog, który chce być uczniem św. Tomasza, w wypadku wymagającym kary, winien zaniechać bicia, a szukać takiego rodzaju kary, który korzystnie oddziała na wychowanka. [2]) Podany przykład pokazuje, że tomizm jest czemś żywem, wchłaniającem nowe zdobycze umysłu ludzkiego. Dlatego też

(Dokończenie na str. 4-ej)

---

[1]) O. Woroniecki, Katolickość Tomizmu, 1923, 50.

[2]) S. Thomas, In de coelo et mundo, lib. II, lect. 17.

[3]) M, Schneid, Naturphilosophie im Geiste des hl. Thomas von Aquin, Paderbom, 1890.

[1]) Ks. St. Pawlicki, Historja filozofji greckiej I, Kraków 1890, 4.

[2]) Zobacz mój szkic: Wartość kary jako środka wychowawczego (Włocławek, Aten. Kapł.) 1935 r.

Z KOLEND STAROPOLSKICH

Jam jest dudka Jezusa małego,
Będę mu grał z serca uprzejmego.
Graj dudka graj, graj Panu graj!

Zagramci Mu najpierw w dudeczki,
Wy z Nim chyżo skaczcie Panieneczki.
Graj dudka graj, graj Panu graj!

Na piszczałeczkach i na multaneczkach,
Na bandurze, oraz i skrzypeczkach.
Graj dudka graj, graj Panu graj!

Na fujarze, arfie i cymbale,
Na organie i wdzięcznym regale.
Graj dudka graj, graj Panu graj!

W szałamaje i klawicymbały,
Aż dzieciątku nóżki będą drgały.
Graj dudka graj, graj Panu graj!

Na puzonie, cytrze i wijoli,
Niech się dziecię naskacze do woli.
Graj dudka graj, graj Panu graj!

Jać będę grał, póki mi sił staje,
I sam mu się za instrument daję.
Graj sobie graj, graj Panie graj!

Jak tylko chcesz do uciechy swojej,
Ciągnij struny z ciała, duszy mojej,
Graj sobie graj, graj Panie graj!

Bij jak w bęben, choć tubalne głosy
Serce wyda, niech idą w niebiosy.
Bij Panie bij, bij w serce bij!

Pomnij Jezu, żem ja twoja dudka,
Dusza moja, jest twoja chałupka.
Żyj we mnie żyj, żyj wiecznie żyj!
Amen.

W pole pasterze zaszli,
Aby owieczki paśli,
Woły, barany, wraz pozganiali,
A na wygonie, przybili konie,
Drudzy.

Potem spać polegali,
Owi pasterze mali,
Aż o północy, Kuba wyskoczy,
A tam śpiewają, Anieli grają
Wdzięcznie,

Chwała Bogu naszemu,
W szopce narodzonemu,
A wam pasterze, otwarte dźwierze,
Ze snu wstawajcie, Pana witajcie,
Z Nieba.

Garną się święci z Nieba,
Czegoż nam więcej trzeba,
Bierzmy się w drogę, czyńmy przysługę,
Panu naszemu, narodzonemu.
W szopie.

Jeden weź koszyk gruszek,
Drugi masła garnuszek,
Trzeci plaster miodu, jabłek z ogrodu,
A zaś na Jana, włożyć barana,
W skoki.

I trzodę by wziąć trzeba,
Przywitać Pana z Nieba,
Hej! bracia, nie tak! orzechów przetak,
Nasyp do worka, ja do pudełka,
Resztę.

Najsłodsze Jezus Dziecię,
Błogosław nasze życie,
Przez twe pieluszki, Jezus maluśki,
Odpuść nam karę, daj wieczną chwałę,
W Niebie. Amen.

Hola! hola! pasterze z pola!
Idźcie Pana witajcie, a co macie to dajcie.
Wołają aniołowie: pójdzcie mili bratkowie,
Pójdźcie jeno w tym czasie, trzody zawrzeć w szałasie.
Pójdźmy, pójdzmy do szopy, weźmy serów pół kopy,
Dajmy Panu we żłobie, co nas wabi ku sobie,
Pójdźmy wszyscy z weselem, do tego Betleem.
Pójdźcie i wy skrzypkowie. pójdźcie i wy dutkowie:
Walaśku, Kubaśku zagrajcie,
Stanaśku, Wojtaśku dudajcie!
Oj! dyna, oj! dyna oj! dyna,
Niech żyje Pan Jezus dziecina;

Hola! hola! pasterze z pola!
Pójdźcie przywitać Pana, padajcie na kolana,
Oddajcie Mu swe dary, z serc uprzejmych ofiary,
Godzien tego Paniątko, to małe Pacholątko;
Anieli Mu śpiewają, że Pan wielki znać dają.
Pójdźże ty wprzód gryzoniu, a ty za nim cyconiu.
Walaśku, Kubaśku zagrajcie,
Stanaśku, Wojtaśku dudajcie!
Oj! dyna, oj! dyna oj! dyna,
Niech żyje Pan Jezus dziecina!

Hola chłopcy, dalej do szopy!
Wszyscy Pana witajcie, a co macie, oddajcie:
Masło, kukle, kurczątka, dla małego dzieciątka;
Serki i gomułeczki, dla młodej Panieneczki;
Gruszki, śliwki, jabłuszka, dla Józefa staruszka.
Prosimy Cię Paniczu, ziemi, nieba dziedzicu,
Na te dary, nasz Panie, na jakie chłopów stanie.
Przyjmijże, przyjmijże konieczuie, bo Cię kochamy serdecznie.
Walaśku, Kubaśku zagrajcie!
Stanaśkn. Wojtaśku dudajcie!
Oj! dyna, oj? dyna oj! dyna,
Niech żyje Pan Jezus dziecina!

Hola chłopcy, dalej z szopy!
Wracajmy się do trzody, byśmy nie mieli szkody,
Wlazłby wilk do szałasu, narobiłby hałasu.
Dosyć my szczęścia mieli, żeśmy Boga widzieli;
Cieszmy się bardziej z tego, wracajmy do swego.
Pójdźmy, pójdźmy z weselem, od tego tu Betleem,
Niech się ucieszy dusza, z narodzenia Jezusa.
Zagrajże Bartoszku na lirze, ty Michale na fujarze, a szczerze,
Banasiu, Galasiu, zagrajcie,
Bartosie, Pakosie, dudajcie!
Oj! dyna, oj! dyna oj! dyna,
Niech żyje Pan Jezus dziecina.

Hola chłopcy! dalej z tej szopy.
Przyjechali królowie, wara, wara Bratkowie!
Umknijcie się Paniczom, niechaj skarby wyliczą,
I pieniądze i złoto, bo przyjechali po to,
By Boga nawiedzili, łaskę jego kupili.
Ustąp się skoczylasie, żebyś nie był w chałasie,
Idźże i ty precz Wachu, byś nie nabrał strachu.
Żaden z nas niech Panom nie wadzi, bo nas każe bić kijem czeladzi.
Banasiu, Galasiu zagrajcie,
Bartosie, Pokosie dudajcie!
Oj! dyna, oj! dyna, oj! dyna,
Niech żyje Pan Jezus dziecina! Amen.

można nie używać terminu neo-tomizm, dla określenia kierunku doby obecnej, który nawiązuje do nauki filozofa z XIII wieku.

Stosunek etyki do ekonomiki i polityki.

„Dziedzina moralna obejmuje całą działalność człowieka, wypływającą z jego rozumu i woli, wszystko co człowiek robi dobrowolnie i za co jest w pewnej mierze odpowiedzialny. Należą więc do niej zarówno poszczególne uczynki każdego pojedyńczego człowieka, jak i działalność grup społecznych, (zarówno dziecięce wysiłki opanowania władz budzących się do życia, jak i zmagania się z życiem dojrzałych już duchowo jednostek, zarówno stosunki człowieka z zaświatem, z Bogiem, stwórcą i sędzią ludzkości, jak i stosunki między poszczególnemi jednostkami. Wszystkie te tak rozmaite czynności z tych samych władz psychicznych naszej natury wypływają, wszystkie do jednego ostatecznego celu szczęśliwości zmierzają, wszystkie rządzone są pewnemi prawami moralnemi, ściśle pomiędzy sobą powiązanemi". (O. J. Woroniecki)— taki jest przedmiot i zakres etyki.

Ekonomika ma za przedmiot badań gospodarkę dobrami doczesnemi. Musi rozstrzygać szereg zagadnień natury technicznej. Musi również rozwiązywać zagadnienia ściśle wiążące się z etyką, a więc: o lichwie, o płacy sprawiedliwej, o słusznej cenie, o środkach konkurencji, o pracy i gospodarczej działalności państwa i t. d. „Podzieliwszy ekonomikę na trzy działy, pisze ks. prof. A. Szymański, przekonamy się, że wpływ etyki jest najmniejszy w zakresie teorematyki, która ma ująć zjawiska gospodarcze w teorje naukowe, że jest silniejszy w zakresie polityki gospodarczej, która ma wpływać w taki, lub inny sposób na układ stosunków ekonomicznych, że wreszcie jest najsilniejszy w zakresie socjalistyki, która ma normować warunki pracy zależnej, określać stosunki między warstwą pracodawców, przemysłowców, finansistów, a warstwą zarobników umysłowych i ręcznych".

Podobnie też można wykazać wpływ etyki na politykę.

Na podstawie powyższego możemy określić rolę i zakres odpowiedzialności tomistów za brak konkretnego programu katolickiego ustroju w Polsce. Ponieważ tomizm jest kierunkiem w filozofji i teologji, więc zadanie jego **kończy się** na opracowaniu poglądu na moralną stronę wymienionych zagadnień. O ile można obwiniać teoretyków socjalistyki, lub prawodawców w tem, że nie uwzględniają w swoich pracach postulatów katolickich, na to pytanie nie mogę dać odpowiedzi, wymagałoby to specjalnych studjów w tej dziedzinie. Sądzę jednak, że wiele jeszcze należy położyć trudu, żeby odpowiednie zrozumienie momentów etycznych, w życiu społecznym było udziałem szerszych kół naszego społeczeństwa.

Szanowni Czytelnicy!

Wchodzimy w trzeci rok naszej pracy. Rok bieżący był dla nas specjalnie trudny wobec rozszerzenia naszych ram i przejścia na dwutygodnik. Kryzys ten zauważyli nasi Czytelnicy w tem przedewszystkiem, że wydaliśmy w roku bieżącym o dwa numery, mniej, niżeśmy to zapowiedzieli — co nam zechcą łaskawie wybaczyć, zważywszy wszystkie trudności, z któremi walczyć musimy. Przyszłość nasza leży przedewszystkiem w Waszem ręku — regularne uiszczanie prenumeraty, jednanie nam nowych prenumeratorów, przysyłanie adresów, dokądbyśmy mogli posłać egzemplarze okazowe— to wszystko jest tą pomocą, której od naszych Czytelników i niewątpliwie Przyjaciół czekać możemy. Pisma komunistyczne idą dlatego przedewszystkiem dobrze, że tam jest rzeczywiście duże popieranie swoich wydawnictw, co o nas powiedzieć można niezawsze. Obecnie zbliżają się Święta, z których okazji istnieje w Polsce piękny zwyczaj składania sobie podarków. Czy PAX nie nadaje się do tego celu? Zresztą okazji współpracy z pismem jest dużo i o nią wszystkich naszych Przyjaciół jak najgoręcej prosimy. Jesteśmy pewni, że w większości wypadków nie doznamy zawodu.

Numer ten będzie czytany w dużej mierze już w czasie Świąt. To też składamy naszym Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia.

Wydawnictwo PAX.

Z WĘDKĄ PO PRASIE

GIĘTKOŚĆ POGLĄDÓW

Doskonale rozumiemy, że rola prasy w życiu współczesnem jest olbrzymia, ale nie zdajemy sobie sprawy, jak daleko sięga jej wpływ. Dzisiaj wobec upadku czytelnictwa, wobec zmechanizowania życia, kiedy przeciętny inteligent nie tylko nie ma pieniędzy na kupienie książki, ale też i czasu na jej przeczytanie — typ myślenia człowieka kształtuje się w znacznym stopniu pod wpływem artykułów dziennikarskich. Świadomość tego, zdawałoby się, musiałaby spotęgować poczucie odpowiedzialności u dziennikarza. Wzgląd na dobro powszechne, ocena najbardziej słuszna i rzeczowa, winny być naczelnemi kryterjami w oświetlaniu poruszanych zagadnień. Jak daleką jednakże od tego jest rzeczywistość polska, dowodzi następujący przykład.

Dwa lata temu aktualną była w Polsce sprawa autonomji naszych wyższych uczelni. Szereg dzienników, zajęło stanowisko względem projektu nowej ustawy o szkołach akademickich. Np. wileńskie „Słowo" starało się kwestję całą zbagatelizować, a protestujących przeciwko ustawie ośmieszyć.

„Gdyby p.p. atakujący ustawę akademicką trzymali się rzeczowej krytyki, gdyby ich głos nie wpadał w zbyt tragiczne intonacje, być może, że mogliby opinję publiczną w tem lub owem przekonać. Ale jeśli to ma być „ruiną nauki polskiej" jej „zagładą" i t. d. to doprawdy, że skończy się na ośmieszaniu samych panów atakujących.

...Nie potrafimy zasmakować w tragizmie, mieszczącym się w przypuszczeniu, że może się zdarzyć tak nieopisana katastrofa, że Prezydent Rzeczypospolitej zamianuje rektorem profesora, który za sobą posiada zaledwie mniejszość głosów swoich kolegów".

Obecnie inaczej wygląda ta sprawa na łamach tegoż dziennika. Z powodu nominacji na ministra Oświaty prof. W. Świętosławskiego pisze d-r Charkiewicz:

Szkoły wyższe będą w marcu przyszłego roku obchodziły obdarowanie ich nową ustawą akademicką, której celem było pozbawienie wyższych uczelni wszelkiej samodzielności i pod względem organizacyjnym zepchnięcie ich do poziomu szkół średnich czy niższych. Nie pomogły w okresie dyskusji nad projektem ustawy żadne perswazje, nie odniosło skutku zbiorowe wystąpienie najwybitniejszych polskich uczonych, zgrupowanych przy Akademji Umiejętności. Najbardziej zasłużeni dla nauki polskiej uczeni, którzy w poczuciu obowiązku obywatelskiego przestrzegali przed fatalnemi następstwami nowej ustawy, zostali potraktowani zgóry przez najenergiczniejszego na gruncie sejmowym rzecznika ustawy, prof. Ignacego Czumę.

Profesorowie, stający w obronie wolności szkół akademickich, zostali potraktowani, jako banda warchołów, podburzających nierozsądną młodzież akademicką.

Działalność zaś reformatorska twórców nowej ustawy doczekała się następującej oceny ze strony autora cytowanego przez nas artykułu:

Polityka ostatnich ministrów oświaty odznaczała się wielkim rozmachem reformatorskim, wielką konsekwencją w dążeniu do podporządkowania ministrowi nietylko wszystkich organizacyj i zakładów oświatowych i naukowych ale i wogóle myśli twórczej narodu polskiego. Przeprowadzana całkowita reorganizacja szkolnictwa, obejmująca wszystkie stopnie szkół, burzyła stare formy i wprowadzała nowe. I trzeba stwierdzić, że z większą konsekwencją i z większym efektem została wykonana ta negatywna część programu: zburzono wiele, wstrząśnięto podstawami, na których była zbudowana oświata w Polsce; natomiast to, co się budowało, nie wróżyło wspaniałych wyników...

Przykład ten jest jaskrawym dowodem elastyczności poglądów zespołów redakcyjnych naszych pism, jako wynik powierzchowności i płytkości w traktowaniu zagadnień pierwszorzędnej doniosłości.

A ileż podobnych przykładów możnaby przytoczyć. Prasa polska jest jak motylek — na ten kwiatek, na ów kwiatek dokąd chwila zaprowadzi i wiatr uniesie. W ten sposób „urabia poglądy" i kształtuje spojrzenie na świat.

N. W.

KWESTJA UKRAIŃSKA

Proces o zabójstwo ś. p. min. Pierackiego zwrócił jeszcze większą uwagę społeczeństwa polskiego na sprawę ukraińską. Niestety atmosfera procesu nie wpływa na spokojne i bezstronne rozważanie tego niezmiernie trudnego zagadnienia. Jak słusznie pisze BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI (nr. 47):

Przed sądem rozegrywa się akt tragedji pewnego odcinka stosunków polsko-ukraińskich. Jest to ogromny kompleks spraw, które należy przemyśleć głębiej i bez podniecenia.

Niestety tego podniecenia w prasie widzimy dziś bardzo wiele, a spokojnego przemyśliwania bardzo mało. Tak się sprawa przedstawia przedewszystkiem w prasie codziennej, żerującej na sensacji, o czem mówią chociażby tytuły i podtytuły poszczególnych artykułów i sprawozdań. Mamy jednak do zanotowania niejeden głos mniej od nastrojów chwili zależny. Słyszymy go tam przedewszystkiem, gdzie na sprawę ukraińską redakcje mają swoje dawniej urobione zdanie i proces jest tylko pretekstem do obszerniejszego omówienia tych spraw. Kąt widzenia jest bardzo różny—popróbujmy wyłowić najważniejsze tendencje. Zacznijmy od poznańskiego GŁOSU (nr. 17):

Cały ciężar rozwiązania właściwego sytuacji spoczywa na obszarze wejowództwa tarnopolskiego plus powiaty Sokal i Rawa-Ruska (województwa lwowskiego), Hrubieszów i Tomaszów (z Lubelszczyzny) i Włodzimierza (z Wołynia). Najniższa gęstość zaludnienia spotykana na wskazanem terytorjum obejmuje powiaty: Brody, Radziechów, i Kamionka-Strumiłowa (od 15 do 50 mieszkańców na jeden km. kw.) Ponadto napotykamy tutaj kilka wysp o dużem natężeniu zaludnienia, a mianowicie koło: Złoczowa, Zborowa, Trębowli, Czortkowa, oraz we wschodniej połaci powiatu Zbaraż nad granicznym Zbruczem (rejony Nowego-Sioła i Toków), przekraczających 100 mieszkańców na jeden km. kw. Na reszcie zaś opisanego obszaru gęstość waha się od 50 do 100 ludzi na jeden km. kw.
Omówiwszy w krótkim rzucie kwestję gęstości zaludnienia, przejdziemy z kolei do zilustrowania sytuacji wielkiej własności na tym terenie. Wielka własność w stosunku do przestrzeni powiatów wykazuje następujący procent: Hrubieszów 29,2% Tomaszów—29,7, Włodzimierz—43,4, Rawa-Ruska—30,5, Sokal—34,9, Radziechow — 30,9, Kamionka-Str. — 29, Brody — 37,5; Złoczów — 23,3, Zbonów — 24,6 Przemyślany – 20,6, Brzeżany—35,5, Tarnopol - 28, Zbaraż—22,6, Podhajec—17,4, Trembowla—28,2, Skałat—31,1, Buczacz—33,3, Czortków—39,2, Kopyczyńce — 40,3, Zaleszczyki — 43,6 i Borszczów—37,6.
Z tego zestawienia wynika jasno, że posiadamy na tym terenie idealne wprost warunki dla przeprowadzenia reformy rolnej z tym zasadniczym warunkiem, że na miejsce parcelowanych latyfundjów wyrosną wyłącznie wsie osadnicze polskie, do których element zostanie sprowadzony z regjonów przeludnionych, gdzie sytuacja gospodarstw karłowatych doszła do zenitu beznadziejności (np. powiat Wadowice w województwie krakowskiem posiada przeciętnie na 100 km. kw. 2.245 gospodarstw niesamowystarczalnych).
Państwo, z zastrzeżeniem niepodzielności (jako jednostkę należy przyjąć gospodarstwo rolne od 10 do 15 ha) i niezbywalności oddałoby ziemię osadnikowi na 40-letnie spłaty względnie na emfitentyczne władanie. Poco ta dość skomplikowana operacja? Odpowiedź prosta — by podnieść żywioł polski na tym obszarze do 60%, połączyć rozproszone enklawy z naszym terenem etnograficznym w Lubelskiem, stworzyć podstawy wieczyste dla Polaków na tych ziemiach, by żadne dziejowe wstrząsy w przyszłości nie mogły nas stamtąd wyrugować.
Jednocześnie rozpoławiamy zwarty masyw ruski. Ruski Wołyń zostanie oderwany od Gorgan, Bieszczad, Czarnohory i doliny Dniestru, a te ostatnie okolice od ruskiego Podola sowieckiego. Żadna irrydenta nie będzie straszną, boć silny klin elementu polskiego będzie czuwał na straży z pewnością mocniej niż obrona potoczna i dawne szacowne fortelicje.

Jakby odpowiedzią na te tezy jest piękny artykuł Stanisława Piaseckiego w PROSTO Z MOSTU („Sprawa najważniejsza z ważnych“ nr. 51):

Kolonizaja! To było (i jest) wyznanie wiary minimalistów narodowych typu niefederacyjnego; weźmiemy w granice Polski tyle, ile zdołamy skolonizować i w ten sposób spolszczyć. W XIX-tym wieku ta bismarckowska zasada dała Niemcom wcale dobre rezultaty. Tylko że w XX-tym wieku, a zwłaszcza po przełomie wielkiej wojny, już ta metoda nie chwyta. Masy zbyt się unarodowiły, a uczucia narodowe zbyt się pogłębiły, aby mechanicznemi środkami można z niemi podjąć walkę. Osadnicy na ziemi obconarodowej to przedewszystkiem widomy znak krzywdy, to argument propagandy narodowej wśród krzywdzonych, to w konsekwencji — wóz Drzymały, który sam jeden zrównoważył setki niemieckich kolonistów, osadzonych przez komisję kolonizacyjną w Poznańskiem.
To też konsekwentny program eksterminacyjny w XX-tym wieku, to tylko ten, który zastosował Kemal Pasza wobec Ormian w Turcji. Wyrznął ich co do nogi. Ale wątpię, czy znalazłby się choć jeden Polak, któryby ten turecki system mógł nawet na jedną sekundę przypuścić w rozumowaniu,

Więc jakie wyjście?

Tworzenie idei całkującej. Taką ideę znalazły Niemcy hitlerowskie w nordyzmie, w wizji przyszłego imperjum nordyckiego, ogarniającego narody, które da się do koncepcji nordyzmu pozyskać i stopić w jeden wielki nowy naród.

Taką ideę możnaby stworzyć dla nas, położonych między „nordyckiemi“ Niemcami, a komunistyczną Rosją. I jako wniosek ostateczny:

Możemy tylko — pójść razem. Wiem, że brzmi to w tej chwili fantastycznie i utopijnie. Zadużo się po obu stronach nagromadziło nienawiści, wzajemnych niesłusznych pretensyj, bólów i zadr. Czy mogą iść razem — wrogowie? Zwłaszcza, gdy my, Rzeczpospolita, jesteśmy silni i mocni, trzymamy ich w garści — a oni, mają poczucie narodu wziętego w niewolę? Jakie elementy w społeczeństwie ukraińskiem mogą w tych warunkach współdziałać z Rzecząpospolitą?

I tutaj następuje konfiskata artykułu. Doprawdy — gorzkie się słowa cisną na usta.

A teraz z artykułu Aleksandra Bocheńskiego w BUNCIE MŁODYCH (nr. 23—24). Bocheński pisze, że w ostatnich wyborach Ukraińcy wykazali dużą lojalność, głosując z reguły na dwóch pierwszych kandydatów na listach, z których pierwszym był Polak, drugim — Ukrainiec; że Polacy natomiast głosowali z reguły tylko na kandydata Polaka:

Wykorzystać nastroje mas ukraińskich! Jeśli ugoda przedwyborcza nie ma być manewrem taktycznym, ale podstawą trwałą zasklepienia tej rany na organizmie polskim, jaką jest wrzenie kilkumiljonowej ludności ukraińskiej, musimy pójść dalej drogą pomagania, a nie rzucania kłód pod nogi tym z pośród Ukraińców, którzy pracują dla porozumienia. Musimy pokazać, że jak umieliśmy być bezwzględni dla terrorystów, tak musimy zrobić wysiłek, aby Ukraińcy w ramach Rzeczypospolitej czuli się nie jak niewolnicy, ale jako nieodłączna i niezbędna część organizmu. Przeprowadzenie wyborów do samorządów bez oszustw, a jednak bez majoryzacji żywiołu polskiego przez mniejszościowy, zniesienie nieszczęsnej utrakwizacji i stworzenie szkół polskich dla Polaków, ukraińskich dla Ukraińców w każdej miejscowości, stworzenie uniwersytetu ukraińskiego, udzielenie odpowiedzialnych stanowisk tym z pośród Ukraińców, którzy, jak Mazaruk, Decykiewicz, Łucki i inni, zwalczają od lat we własnym obozie terrorystów, oto punkty, przez które przejść musimy, aby osiągnąć rzeczywiste pojednanie narodów.

Przegląd ten może nas zorjentować o najważniejszych tendencjach, nurtujących dziś w społeczeństwie polskiem — mówimy o tej części społeczeństwa, które usiłuje istniejące trudności rozwiązać, a nie zakrzyczeć tępym i demagogicznym wrzaskiem. Tendencje te można zgrubsza podzielić na bezwzględną politykę polonizacyjno-eksterminacyjną i politykę dojścia na tej czy innej podstawie do ugody i współżycia. Do zagadnień tych jeszcze niejednokrotnie na tem miejscu wrócimy.

P. Ł.

RUCH MŁODYCH

Wprowadzamy ten dział dla omawiania spraw młodzieżowych wogóle, akademickich specjalnie. *(Red).*

„PRZEBOJEM“

„Żyjemy w epoce chaosu i zamętu ideowego, gdy w całym świecie poszukuje się nowych form życia zbiorowego. W takiej chwili uważamy za konieczne stanąć na gruncie idei i zasad prawdziwych i trwałych.

Światem rządzą wielkie idee, które nadają piętno danej epoce. Te idee dźwigają i urzeczywistniają wszyscy ludzie, którzy je prawdziwie zrozumieli i ukochali“.

Temi słowy zaczyna się deklaracja młodego obozu chrześcijańskiego, występującego pod mdłą nieco nazwą: Związek Młodzieży Chrześcijańsko-społecznej. Jakież są to idee, o które Związek chce walczyć?

Zasadniczą jego podstawą jest katolicyzm, przy którym członkowie związku się opowiadają i o który oparci chcą budować mocarstwową Polskę. Członkowie Związku doskonale rozumieją, że naczelnem zagadnieniem dnia dzisiejszego są sprawy społeczne, że rozwiązanie tych zagadnień — to jedno z najpilniejszych zadań, jakie przed młodą Polską stoją. Rozwiązanie zaś to Związek widzi w rozwiązaniu problemu świata pracy, z wykluczeniem walki klas, w upowszechnieniu własności, w ustroju korporacyjnym — wszystko na podłożu miłości chrześcijańskiej.

Obecnie Związek rozpoczął wydawanie dwutygodnika PRZEBOJEM poświęconego przedewszystkiem zagadnieniom społecznym. Ogólny art. Jana Wiślickiego p. t. „Założenia“ otwiera pierwszy numer. Dalej: „Jak zatrudnić młodzież bezrobotną?“, „Częstochowa, nędzą słynąca“, „O katolicyzm wojujący“, „Interes państwa“ i t.d.

Redakcja i administracja: Warszawa, Hoża 26 m. 6.

J. C.

GDZIE WYTRWAŁOŚĆ AKADEMIKÓW?

Wiemy dobrze, jaką ogromą rolę zwracają komuniści, faszyscy włoscy czy hitlerowcy na zewnętrzny udział członków partji w jej ruchu. Defilady, wiece, pieśni, oznaki i mundury — to wszystko służy propagandzie danej idei, umacnia w niej dawniej już zdobytych zwolenników. Temi wszystkiemi środkami, o innem tylko obliczu zewnętrznem, rozporządza liturgja katolicka. To też branie udziału w ruchu liturgicznym jest tem wszystkiem, czem jest w Moskwie, Rzymie czy Berlinie branie udziału w uroczystościach partyjnych.

Ale tamte wszystkie uroczystości mają swój sens tylko zewnętrzny — są właściwie tylko reklamą, niczem więcej. Natomiast nasza liturgja ma swój głęboki sens wewnętrzny, sens nadprzyrodzony i branie udziału przez katolika w ruchu liturgicznym nietylko jest publicznem stwierdzeniem jego przynależności do Kościoła, nietylko jest propagandą katolicyzmu, ale jest drogą do Boga, jest — jak powiada M. Zdziechowski—„reakcją przeciwko temu zniedołężnieniu uczucia religijnego, temu onieśmieleniu i zanikowi myśli religijnej, które były odbiciem zapatrzenia w potęgę człowieka i hałaśliwej rewizji religji postępu“.

Jeden z najpiękniejszych przejawów życia liturgicznego — to msze recytowane. Najbardziej powołane do udziału w recytowanych nabożeństwach są katolickie organizacje i młodzież akademicka. Niestety, niewszędzie jest to należycie rozumiane, a gdzie jest rozumiane, tam często widzimy zupełny brak wytrwałości. W Warszawie ś. p. X. Szwejnic potrafił swych wychowanków natchnąć prawdziwym zapałem, który i dziś po Jego odejściu nie wygasł. Ale tak się dzieje nie wszędzie. W Wilnie na mszach akademickich czasem widzi się dziesięć osób. A reszta katolików z braci studenckiej?

Zapewne śpi po sobótkach *X.*

Bibljoteka Wiedzy Religijnej w Wilnie.

Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej podaje do wiadomości, że Bibljoteka Wiedzy Religijnej, przy ul. Zamkowej 8, 1 p., jest otwarta w środy i soboty w godz. 16—19. Przy Bibljotece jest czynna czytelnia pism katolickich, zaopatrzona w najcelniejsze czasopisma religijne w językach polskim, francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim.

Wstęp wolny dla wszystkich.

NIEPOROZUMIENIE

Interesujący i głęboki miesięcznik MŁODZIEŻ KATOLICKA zamieszcza w ostatnim numerze polemikę z artykułem Haliny Wężyk-Widawskiej z nr. 11 PAXu p. t. „Miłości nam nie dostaje“. Autor artykułu polemicznego p. J. N. twierdzi, że miłosierdzie nie wyczerpuje całości zagadnienia. Pisze: „Nie zapominajmy, że miłosierdzie tak pojęte, jak je wyraża p. Wężyk-Widawska, to tylko środek przejściowy, łagodzący przejaskrawienia dzisiejszego ustroju i nic więcej“, Zdaje się nam, że artykuł p. J. N. polega na nieporozumieniu. Nigdy bowiem nie staliśmy na stanowisku, że miłosierdzie jest jedyną formą rozwiązania zagadnień społecznych. Odwrotnie, podkreślaliśmy zawsze, że jest ono jedną stroną zagadnienia, że ważniejszą może jest strona druga: sprawiedliwości społecznej. Zasadniczo postawił te sprawy Jan Frankowski w art. „Sprawiedliwość i miłosierdzie a kwestja społeczna“ (PAX, nr. 4, 1934). Jednakże mówiąc o przebudowie ustroju, co nie jest zresztą sprawą dni najbliższych, zapominamy nieraz o tej najbardziej podstawowej zasadzie: iż ustrój dzisiejszy jest przedewszystkiem dlatego zły, że nie opiera się na zasadach miłości bliźniego. Więcej: my sami, mówiąc o sprawiedliwości, w codziennej praktyce jakże często zapominamy o miłości praktycznej, która się właśnie w miłosierdziu przejawia. I kto wie, czy nie dlatego nie mamy sił dostatecznych do tej przebudowy, że zapał nasz istnieje nieraz tylko na papierze, że owego „glinkowatego octu miłosierdzia“ na codzień nie mamy. Ze sprawiedliwość społeczna nie z czego innego, jak właśnie z owej miłości bliźniego wyrasta.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że Redakcja MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ stoi na tem samem stanowisku. Napisaliśmy też wyżej, iż polemika ta polega poprostu na nieporozumieniu.

P. Ł.

TYDZIEŃ SPOŁECZNY W KRAKOWIE

W dniach 15 — 21 grudnia b. r. odbywa się pod protektoratem J. Em. Ks. Prymasa Polski Augusta Kardynała Hlonda XIV Tydzień Społeczny Młodej Inteligencji Katolickiej. Tydzień ten, będący kontynuacją organizowanych dawniej przez Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie“ Tygodni Społecznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i przeznaczony w pierwszym rzędzie dla młodzieży akademickiej, ma na celu budzenie młodej polskiej myśli katolickiej, oraz przestudjowanie pewnych aktualnych problemów. Tegoroczny Tydzień ma się zająć zagadnieniem pracy które będzie przedstawione w całej swej rozciągłości filozoficzno - moralnej, ekonomicznej i społecznej przez wybitnych znawców i uczonych. Oto program odczytów:

15.XII b. r. Ks. Rektor Michalski C. M. Prof. U. J. (Kraków) „Wychowawcza wartość pracy“. Ks. Dr. Władysław Lewandowicz, Dyr. Archid. Instyt. A. K. (Warszawa) „Idea i charakter Tygodni Społecznych“. Dr. Stefan Swieżawski (Lwów) „Uprawa intelektu“.

16 XII b. r. O. Jacek Woroniecki O. P. Mgr. Św. Teol (Lwów) „Swiętość pracy“. Inż. Lech Rościszewski (Kraków) „Obowiązek pracy w życiu rodzinnem“. O. Prof. Marjan Morawski T. I. (Kraków) „Idea pracy u św. Pawła“. Mgr. Jerzy Siwicki (Warszawa) „Akademicka praca społeczna a naukowa“.

17.XII b. r. Dr. Karol Górski Doc. U. P. (Poznań) „Praca dla narodu i państwa“. P. Starowieyska-Morstinowa (Kraków) „Twórczość artystyczna i literacka“. Ks. Dr. Jan Piwowarczyk (Kraków) „Prądy wsi polskiej“.

18.XII b. r. Dr. Władysław Wolter Prof. U. J. (Kraków) „Praca jako dobro prawne“. Dr. Ludwik Górski Prof. K. U. L. (Lublin) „Uwłaszczenie pracy“. Ks. Dr. Antoni Szymański Rektor K. U. L. (Lublin) „Dochód bez pracy“.

19.XII b. r. „Praca we współczesnych ustrojach społecznych“ Dr. Wilhelm Szczęsny Wachholz Doc. U. J. (Kraków) — „Niemcy“. Mgr. Edward Krawczyk (Lublin) „Rosja“. Dr. Józef Warchałowski (Kraków) „Austrja“. Jerzy Turowicz „Człowiek współczesny a zagadnienie organizacji pracy“.

20.XII b. r. Ks. Dr. Kazimierz Kowalski Rektor Sem. Duch. (Poznań) „Praca dla Kościoła“. J. E. Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina (Częstochowa) „Rehabilitacja pracy przez chrześcijaństwo“. Dr. Adam Bi ik (Sosnowiec) „Katolik w życiu zawodowem“, „Katolik w życiu akademickiem“.

W OBERŻY POD CZERWONĄ GWIAZDĄ

KRZYŻ, MŁOT I SIERP

Jest już takie prawo psychologiczne, że kiedy jest źle, bardzo źle, wtedy człowiek decyduje się nieraz na jeszcze gorsze, byle było inne. „Niech sobie będzie najgorzej, byle było inaczej"— takie tragiczne zdanie słyszeliśmy nieraz. To jest psychologiczna przyczyna powodzenia komunizmu w dzisiejszych ciężkich czasach. „Byle inaczej!" „W dzisiejszych warunkach dłużej już żyć nie możemy".

Ludzi głębiej myślących odstraszają od komunizmu nietyle jego niepowodzenia na polu gospodarczem, bo ostatecznie to są jeszcze rzeczy do naprawienia, ile wrogi stosunek komunizmu współczesnego do Boga i religji, zabójcze działanie systemu panującego w Rosji na duszę ludzką, materjalistyczna nadbudowa filozoficzna, przeradzająca się w kult materji, techniki, produkcji ekonomicznej. Nic też dziwnego, że powstają coraz liczniejsze próby godzenia komunizmu z chrześcijaństwem. O podobnych prądach, nurtujących we Francji napiszemy innym razem. Próby podobne zaczynają jednak przenikać również do Anglji. Ostatnio ukazała się książka Johna Macmurray'a p. t. „*Creative society*". Książka ta powtarza banalną i płytką teorję, że Chrystus był komunistą i rewolucjonistą, przyczem rewolucjonizm Chrystusa przetransponowuje się na formy dzisiejszych rewolucjonizmów społecznych wedle recept marksistowskich. Konkluzja książki jest taka: Chrystjanizm i komunizm są tak ściśle za sobą powiązane i nierozłączne, że „właśnie w Anglji chrystjanizm odpowie wymogom chwili, jeśli zdobędzie się na połączenie obu".

Ostatnio FREE PRESS, miesięcznik M.C.P. (walczących chrześcijan patrjotów), opatrzył ją takim komentarzem: „Wrogowie chrześcijaństwa zaczynają sprawdzać, że... potęga Chrystusowa przetrwa wieki. Boją się teraz tej potęgi i dlatego usiłują szukać schronienia i opieki pod znakiem Tego, którego sami ukrzyżowali".

K. J.

„WZRUSZAJĄCO WIERNI"

„MERCURE de FRANCE" wydrukował rzekomy duchowy testament niejakiego Kurta von Eichen, zmarłego ostatnio, zatytułowany:

Ściśle poufne:

PROJEKT
zwarcia fundamentów III Rzeszy i konsolidacji podstaw materjalnych i duchowych praw wyższej rasy aryjskiej.

W tym projekcie tak pisze p. Kurt:

„W interesie ochrony wyższego Aryjczyka jak również w interesie bezwzględnej pewności polityki wewnętrznej, wreszcie w celu zapewnienia III Rzeszy supremacji w dziedzinie polityki zagranicznej — wszyscy pod-ludzie t. zn. robotnicy, chłopi, inteligencja pracująca i całe żydostwo winni zostać pozbawieni wzroku".

Liczba oślepionych ma wynosić wedle projektu 55 do 58 miljonów gatunków niższego pochodzenia t.j. chłopów, robotników i t. p.

Przed autorem projektu zarysowuje się cudowny obraz:

„I podczas gdy oślepieni pracują — z ich twarzy bije wzruszająca wierność, nieskończona cierpliwość i przywiązanie. Nieznośna bezczelność proletarjusza znikła. Ich marzenia i wizje na zawsze wygasłe, pozwalają zająć się pracą tak, że gdy nioczekiwanie ktoś do nich przemówi — przelękną się, poczują się nieswojo zaczną się rumienić ze wstydu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Każdy Niemiec-Aryjczyk będzie obsługiwany przez niższe rasy, my zaś, nadludzie, będziemy nadto mieli prawo posługiwać się każdym przeciętnym aryjczykiem dla własnych celów. Ewolucja wymaga doboru, a najlepsze warunki życia muszą być ofiarowane wybranym. Nawet jeśli miljony istnień ludzkich mają żyć w nędzy".

Oślepieni będą doskonałymi żołnierzami, walczącymi o piękne jutro dla wybranych. Nie widząc niebezpieczeństwa nie będą się niczego bali i jak lawina będą przeć naprzód po nieuniknione zwycięstwo

* * *

Przytoczone wyżej wyjątki i wiele innych podobnych przedrukował komunistyczny dwutygodnik POPROSTU. Do tego dodał komentarz pełen oburzenia i zgrozy: oto do czego dochodzi degeneracja hitlerowskich Niemiec. Nie mamy żadnego powodu, by bronić Hitlera i jego zwolenników. Ale dla każdego myślącego człowieka jest zupełnie jasne, że cały ten „projekt", wydrukowany nb. w francuskiem czasopiśmie, jest pamfletem na Niemcy hitlerowskie, a specjalnie na ustawę sterylizacyjną, że jest to piekielnie złośliwa satyra, obliczona na inteligentnych czytelników. Owi ślepi żołnierze „bez trwogi" i owi oślepieni pracownicy, z których twarzy bije „wzr szająca wierność" — też drwiny w żywe oczy. Jednakże redakcja POPROSTU przyjęła ów „ściśle poufny projekt" jak najbardziej poważnie, przedrukowała ile się dało i zaczęła drzeć szaty.

Oto jest krytycyzm tych ludzi, zapowiadających się ongi jak najlepiej. Ugrzęźli po uszy w atmosferze sowieckiej, gdzie dogmat rozciąga się na całe życie, dogmat o tem, że tylko Z. S. S. R. daje ludziom światło w oczy, że państwa faszystowsko-burżuazyjne mogą tylko oślepiać robotników i chłopów. W rezultacie kto tu został oślepiony. I kto wierzy w nadludzi Lenina i Stalina, i z czyich twarzy bije „wzruszająca wierność, nieskończona cierpliwość i przywiązanie"?

Jerzy Ciechocki

Reportaż o Sowietach

O Bolszewji pisze się wiele. Snobi pisują opasłe książki gdzie „objektywnie" i „beznamiętnie" oceniają „zdobycze" Socjalistycznego budownictwa. Ludzie normalni, jeżeli potrafią przedostać się za czerwony kordon, a przypadkiem znają Rosjan i ich język, piszą bezpretensjonalnie i niewiele o katastrofalnym upadku duchowym i materjalnym tego, co kiedyś było Rosją. Piszą niewiele i głos ich ginie i zachwyconem (coprawda coraz mniej) hallakowaniu zepatowanych burżujskich półinteligentów.

Tem cenniejsze są te rzadkie w proste spostrzeżenia podróżników po Rosji Sowieckiej i dlatego sygnalizujemy ukazanie się książki p. Iwasiewicza *).

*) Jan Iwasiewicz — Bezdroża Rosji Sowieckiej Warszawa 1935. Skład główny w Księgarniach Gebethnera i Wolffa, str. 66.

POLSKIE RADJO MUSI UWZGLĘDNIĆ!

Otrzymaliśmy od p. rektora Marjana Zdziechowskiego poniższy list z prośbą o wydrukowanie:

„.. Owo głęboko religijne, pełne miłości Boga i płynącej z niej radości życia, spojrzenie na świat jest wykwitem franciszkanizmu. Dziś przychodzi pora na pogłębienie kultury religijnej naszego społeczeństwa, a obecnie silne zaognienie na punkcie kwestji socjalnej powinnoby torować drogę głębszemu wniknięciu w żywotność idei wielkiego apostoła miłości Chrystusowej, św. Franciszka z Assyżu.

Urokowi jego nie mógł się oprzeć Renan i nawet Taine pisał z Umbrji: „Si j'ai un éloignement contre le christianisme, ce n'est point contre celui—là; il est sincére et poëtique et vaut dans son genre tout ce que la Gréce et la Renaissance ont fait de plus accompli".

Czcigodny Panie Profesorze.

Przy czytaniu Jego książki „Od Petersburga do Leningradu" przyszła mi myśl, by list, który miałam napisać do Radja, przesłać Mu bezpośrednio z uprzejmą prośbą o łaskawą interwencję. Ośmiela mnie przedewszystkiem bezpośredniość, szlachetność ducha i szczerość uczucia, które promieniują z tych kart. To też piszę zupełnie swobodnie i szczerze.

Zagadnienia poruszone w wymienionem dziele stoją w bezpośrednim związku z tem, co chcę przedstawić. Zbliżająca się powoli, lecz nieubłaganie, fala bolszewizmu, bliski już dzień, gdy wszyscy będziemy zmuszeni stanąć do walki za lub przeciw Chrystusowi, przynagla do wzbudzenia ducha i czynnej postawy wobec religji i Boga.

Miałam możność niejednokrotnie się przekonać, jaka ignorancja w sprawach religji cechuje t. zw. inteligencję. Da się przeprowadzić następujący podział: 1) ci, co wierzą z łaski Bożej i nigdy nie mieli zwątpień, ale również nigdy ich intelekt nie silił się, by zrozumieć i pogłębić wiarę; 2) ci, co mają wątpliwości, lecz dzięki predyspozycji psychicznej wolą je oddalać i wiarę swą opierają na tradycji lub też sentymencie, niekiedy nawet na poczuciu obowiązku; 3) ci, których okoliczności tak wplotły w wir życia, że poprostu, jak mówią, nie mają czasu o tem myśleć; 4) osoby, którym wrodzona etyka naturalna wystarcza i wreszcie 5) intelektualiści, którzy nie mogąc przyjąć katechizmu, odwracają się od wiary i kultu, dowodząc, że dobre to dla ludu, nie czynią nic natomiast, by własny intelekt w sprawach wiary oświecić.

Czasy obecne cechuje głód powszechny; głód niezwykłości, czynu, wiedzy, ideałów i głód ducha, co jest zresztą cechą epok przełomowych. Ten to głód ducha prowadzi katolików z kilku ostatnich wymienionych grup na zebrania teozoficzne i antropozoficzne, gdyż tam znajdują pokarm dla duszy, podany w formie intelektualnej. Nieraz katolicy zrażeni do Kościoła i kultu, do bezdusznej w ich mniemaniu rutyny, dzięki właśnie zapoznaniu się z innemi systemami wiedzy o duszy wracali do Kościoła, zrozumiawszy czem być może „mowa symboli". Czyż Kościół nie może udzielić swym wiernym wiedzy filozoficznej w rzeczach wiary, że aż muszą jej szukać poza nim? Są przecież różnorodne rodzaje psychiki ludzkiej, a więc i takie, którzy aby wierzyć, muszą uprzednio wiedzieć. Ojcem ich jest św. Tomasz.

Jednym z czynników, który mógłby w ogromnej mierze przyczynić się do szerzenia kultury religijnej, byłyby stałe pogadanki radjowe. Nie wszyscy mają możność i zdolności, by samodzielnie studja nad religją prowadzić, natomiast wielu pragnęłoby gorąco (niekiedy nieświadomie) „znaleść swego Boga").

Że głód ten jest wielki, niekiedy gwałtowny, miałam możność niejednokrotnie się przekonać. Szereg cisnących się pytań, niepokojące a tak nęcące spekulacje religijne wszelkich kierunków, odczuwany brak oparcia duchowego —

wszystko to znalazłoby zaspokojenie, a przynajmniej ujście właściwe w stałych odczytach i wymianie zdań z prolegentem. a może nawet i z współsłuchaczami. Ogromne znaczenie miałby tu wybór prolegenta, gdyż oprócz potrzebnej wiedzy musiałby go cechować objektywizm, szerokość horyzontu myśli, serca i ducha, inaczej doktrynerstwo i scholastyczna rutyna raczej zrazi i odstręczy. Nie będzie tu chodziło o obronę dogmatów, ani też o dydaktyzm, lecz o ukazanie, zgodnie z filozofją chrześcijańską, fundamentów bytu człowieka, z których duch jego winien wystrzelać ad astra. Oto zadanie tych odczytów.

Będąc głęboko przeświadczona, że społeczeństwa, narody, a wreszcie ludzkość cała prawdę i zbawienie swe znajdzie w Krzyżu, tj. we wcieleniu Chrystusa w społeczeństwa, narody i ludzkość, jak również widząc konieczność wyrobienia świadomej i zdecydowanej postawy każdego Polaka wobec okoliczności dziejowych, zmuszających Polskę do zajęcia kategorycznego stanowiska w stosunku do zasadniczych zagadnień kultury i cywilizacji — gorąco polecam tę sprawę Panu. Niewolno zaniechać żadnych środków, a zwłaszcza tak aktywnego czynnika, jakim jest radjo. Ludziom częściej trzeba mówić o Bogu nietylko w formie kazań i przynagleń do odbycia spowiedzi wielkanocnej, lecz budząc uśpione tęsknoty ich duszy. Trzeba wyrobić w społeczeństwie świadomość, że zagadnienie religijne, to nie jest sprawa prywatna, o której się dyskretnie milczy, lecz że jest to zagadnienie pierwsze i najważniejsze. Brak głębszego ujmowania życia, nieraz lenistwo i krótkowzroczność, zamykająca świat i życie w ramach 24 godzin dnia powszedniego, lub też hołdowanie systemom polityczno-społecznym, ograniczającym byt ludzkości do jakiejś formy ustrojowej — wszystko to wpływa na zmaterjalizowanie życia społecznego. Głos żywy niustannie winien głosić tę prawdę, że życie duchowe to nie rozrywki i zainteresowania t. zw. kulturalne, to nie literatura, sztuka i filozofja; to nietylko praktyki religijne i pewne emocjonalne stany duszy, jej porywy i wzloty, życie duchowe to stała postawa duszy wobec wszystkich zjawisk życia i wobec samej siebie. Dzięki nie dusza świadomie czerpie z nurtu życia, z każdego drgnienia jaźni własnej i bliźniego, energję miłości Bożej, przenikającą wszechświat. Życie duchowe to ten impuls Chrystusowy, który przenika całą istotę ludzką i sprawia, że sercem i duszą człowiek przenosi rytm miłości Bożej na swoją fizyczność, na swoje myśli, słowa i czyny. Inaczej: życie duchowe to świadome wcielenie Chrystusa na ziemi stosownie do stanu zdolności człowieka. Te prawdy odwieczne muszą być stale przypominane, ale niezawsze, zwłaszcza w obecnych czasach, ambona zdoła wiele tu zdziałać.

Tylko ten, kto w wielkiej męce sam znalazł Boga i zrozumiał, czem jest Kościół Boży, będzie pomimo wszystko trwał przy nim niezłomnie, modląc się o świętych kapłanów. Tych, co nie posiadają wiary z łaski Bożej, którzy w oparciu o etykę naturalną lub też zarażeni ideami wywrotowemi mają jakieś quasi ideały w życiu — należy pozyskiwać dla prawdy Bożej innemi metodami. „To też zdarza się, że Rzym nie poruszy nie jednej duszy, którą przekonano Assyż“, wielki duch miłości Chrystusowej, działający poza formą oficjalną Kościoła.

Może nowa era męczeństwa się zbliża, może przez zmaterjalizowany, zakrzepły w sobie świat przepłynie nowa budząca ducha fala krwi męczeńskiej i jak ongiś pochodnie Nerona, stanie się drogowskazem zakłamanej ludzkości. Może już my ten poczet rycerzy Chrystusowych otworzymy...

Chwila ta zdawałoby się zbliża, lecz czy zdoła największy atak ciemności zgasić światło, które zajaśniało na Golgocie? Czy zdoła potęga materji zabić w duszy ludzkiej to, co jest treścią jej istoty: tęsknotę za nieśmiertelnością, pięknem, miłością? Gdyby nietylko obecna kultura Zachodu zginąć miała, lecz i szereg innych po niej—jak Feniks z popiołu odrodzi się Psyche Ludzkości i znów się dźwignie do walki o swego Boga. Prężność duszy ludzkiej rozsadzi wszystkie narzucone jej formy, zerwie wszystkie tamy stawiane jej przez materję — oprze się jedynie w swym pędzie obłędnym o nieskończoność i tam jedynie na łonie swej Pra przyczyny znajdzie ukojenie. Przecie Chrystus zwycięży, zwyciężyć w końcu musi, gdyż inaczej cała tragedja ludzkości i Boga - Człowieka byłaby jakąś makabryczną scenarją Szatana.

Czas się jeszcze nie wypełnił — w wirze walki widzimy atak wroga i może nawet swoją chwilową porażkę, lecz za nas poprzez wieki i aż do końca czuwa Wódz nasz, Chrystus. Walczyć trzeba do ostatka i dlatego „dusze żywe“ muszą wiedzieć o sobie, by się jednoczyć dla wzajemnego udzielania sobie mocy i światła. „Dusze żywe“ to nie ci, co biorą udział w kulcie dla zadośćuczynienia tradycji lub też swej predyspozycji psychicznej, ani też ci, co siłą inercji ulegają wpływowi otoczenia, jak również nie ci, prawowierni, którzy powodowani żądzą władzy lub sławy chcieliby sprawowania „rządu dusz“.

„Dusze żywe“ dążą do Boga, bo nie mogą nie dążyć. Czują każdej chwili świętą Jego obecność; sprawa Boża — to najistotniejsza sprawa ich życia na każdy dzień. „Dusza żywa“, jak kwiat ku słońcu wystrzela, ku swemu Stwórcy; we wszystkiem dostrzega umiłowany ślad, wszystkie swe sprawy, i najmniejsze i największe pragnie wypełnić zgodnie z wyczutą prawdą. „Dusza żywa“ — to płomienny krzyk tęsnoty stworzenia za Stwórcą.

I ten płomień „dusz żywych“ zestrzelić się musi w jedno ognisko, w łunę miłości Chrystusowej, która pochłonie i unicestwi ponurą, krwawą pożogę Lewiatana. „Siła ekspansji komunizmu zasadza się na jego genezie mistycznej“ (J. Bourdeau)—to też czynnik idei zwalczającej Komunizm musi być również natury mistycznej.

Nie bezosobowy, zmechanizowany kolektyw, nie hypertrofja indywidualizmu, lecz „zbiorowość indywidualności“, złączonych wolą ofiarnego, wolnego czynu w duchu Chrystusowym na rzecz społeczności, narodowej narazie, da syntezę Wschodu i Zachodu.

Cicho płynie rzeka wieczności: chwile stawań się i przemijań, zmienne, opadające i wznoszące się fale, przez nie rzesza dusz ludzkich — ta poświata Miłości Bożej, uwięziona w trójwymiarową sieć bytu ziemskiego,— torując sobie drogę powrotną do swego Pra-źródła, zdobywa świadomość Jego Istoty.

I nic i nikt tęsknoty tej stłumić nie zdoła.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku.

Marja Wa owska.

Wilno, dn. 30 paźdz.

* * *

P. M. W. zaznacza w zakończeniu, że wszy cy zapytywani przez nią w sprawie stałych odczytów radjowych, poruszających zagadnienia religijne orzekli bez względu na swe przekonanie, że odczyty takie byłyby bardzo pożądane. Niewątpliwie jest to sprawa pierwszorzędnej wagi — lecz jakże stosunkowo łatwa do przeprowadzenia! Polskie Radjo stosuje zasadę ustalania programu, uwzględniając życzenie swych słuchaczów.

Gdyby tak choćby tylko Czytelnicy PAX-u, ale WSZYSCY, napisali do Polskiego Radjo z prośbą o podobne odczyty i pogadanki, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Polskie Radjo uwzględniłoby te żądania. A więc wzywamy naszych Czytelników do wzięcia udziału w tej zbiorowej petycji. Byłoby to pchnięciem sprawy naprzód. Jednocześnie wzywamy Redakcje czasopism katolickich o podobny apel do swoich Czytelników w tej sprawie.

Redakcja.

EX LIBRIS

Kobiece wydawnictwa

Polska jest jednym z krajów najbardziej dotkniętych przez kryzys. Nie stać nas na wydatne popieranie nauki. „Polski słownik biograficzny“—przedsięwzięcie niesłychanej doniosłości liczy niewielką ilość prenumeratorów. Dawny typ mecenasów—należy do przeszłości.

Obok tego jednak, ileż wysiłku, energji i środków finansowych wkładamy na rzeczy nieraz bezużyteczne albo przynajmniej drugo i trzeciorzędne.

Dzisiaj nikt nie kwestjonuje, że kobieta narówni z mężczyzną jest czynnikiem twórczym w dziedzinie nauki. Nazwisko Curie Skłodowskiej jest wymownym tego stwierdzeniem Na tem jednak uznaniu swych praw nie chce poprzestać Kobieta w Polsce. Oto ruchliwy snać Oddział Lwowski Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z wyższem wykształceniem rozpoczął wydawnictwo p. t. „Materjały do bibljografji piśmiennictwa kobiet polskich. Dotychczas ukazał się tom I wydawnictwa zawierający bibljografję nauk stosowanych i ścisłych.

Doceniamy znaczenia bibljografji jako naukowego środka pomocniczego, ale nie widzimy dostatecznych racyj wydania powyższego dzieła. Dla uczonego przecie obojętnem jest, czy daną rozprawę napisała kobieta czy mężczyzna, gdyż go obchodzi tylko meritum zagadnienia. Statystyka prac naukowych napisanych przez kobiety jest kwestją małoznaczącą wobec roli kobiety w życiu społecznem wogóle.

W Niemczech widzimy inne bardziej racjonalne podejście do sprawy kobiecej. W ubiegłym roku ukazała się w druku bibljografja kwestji kobiecej w Niemczech (Hans Sveistrup und Agnes v. Zahn - Hainack, Die Frauenfrage in Deutschland. Strömungen und Gegenströmungen 1790 — 1930).

Znalazły się w tym dziele materjały dotyczące stanowiska kobiety w życiu umysłowem gospodarczem, artystycznem, literackiem i społecznem, roli jej w wychowaniu. Zebrano dane bibljograficzne odnoszące się do prostytucji i kwestji seksualnej. Porównanie ze sobą tych dwóch publikacyj jest bardzo wymowne i nasuwa przykre dla organizacji naszego życia naukowego refleksje.

Wędrówka Joanny

„Wędrówka Joanny*“) ukazuje tak modne w powieści współczesnej środowisko wiejskie. Nie obraz życia i stosunków na wsi stanowi jednak główną troskę autorki—życie wsi jest tu tłem, na które rzuciła autorka historję małej dziewczynki Joanny. Z wielką subtelnością podchwytuje Zarembina wszystkie drgnięcia dziewczęcej duszy, raniące ją ciągle upokorzenia, gorzkie zawody. Innych ludzi widzimy tylko pośrednio oczyma Joanny o tyle, o ile krzyżuje się z nimi jej los. Podmiot odczuwający — to zawsze Joanna. Nie można też mówić o realistycznym charakterze powieści, jakkolwiek realja wydają się bardzo prawdziwe. Odczuwamy jednak jakiś szczególny hiperbolizm zarówno w odtworzeniu przeżyć Joanny jak i objektywnych faktów—jakąś swoistą stylizację.

Książka ma znany nam ze współczesnych powieści (Choromański) refleks niesamowitości. Wywołuje autorka tę niesamowitość kilkoma sposobami: przedewszystkiem specjalnym doborem motywów i nastrojowością. W tym celu wyzyskuje autorka zabobony ludowe, marzenie senne, wprowadza ciągle śmierć, obłąkanie pożary i porody. Motywy te wnoszą zawsze ze sobą

*) *Ewa Szelburg - Zarembina*: **Wędrówka Joanny.** Warszawa 1935.

żałobny, ponury, nastroj, który często pojawia się jednak bez dostatecznego usprawiedliwienia artystycznego, trochę po młodopolsku. Ilekroć np. Joanna musi iść sama, zrywa się wiatr, burza, deszcz, nastaje straszliwa ciemność. i t. p. Dla wywołania nastroju wprowadza Zarembina sugestywne opisy przyrody, krótkie urywane zdania, powtórzenia, żongluje wreszcie dźwięcznem imieniem Joanny.

Książka wykazuje pewne wady konstrukcyjne i jest niewytrzymana w linji. Między pierwszą częścią powieści, historją nieszczęścia Joanny a bardzo ogólnym zarysem jej szczęśliwej miłości panuje odczuwalna dysproporcja. Jakgdyby autorka znużona rozwlekłym tokiem swojej powieści zapragnęła ją zakończyć kilku pociągnięciami pióra.

Głównym motywem powieści jest ciągła wędrówka Joanny, najpierw dosłownie, a potem symbolicznie pojęta. Joanna wędruje od dzieciństwa w poszukiwaniu pracy i chleba ku coraz lepszej doli. Wydaje się, że wędrówka Joanny kończy się nazawsze w bezpiecznej przystani miłości. Piętno losu jest jednak niezniszczalne: Joanna musi znowu wędrować, dźwigając ciężar swojej miłości.

Książka Szelburg-Zarembiny wstrząsa czytelnikiem i wywołuje niepokój. Z niecierpliwością oczekuje się zapowiedzianej kontynuacji, „Ludzie z wosku“.

Irena Sławińska.

Odkrycie Ameryki

Po każdą książkę, poświęconą Ameryce, sięgamy z prawdziwem zainteresowaniem, zwłaszcza dzisiaj, gdy Ameryka energicznie szuka wyjścia z fatalnej gospodarczej sytuacji i to środkami prawdziwie rewolucyjnemi.

Ale Polacy nie umieją o Ameryce pisać. Są zamroczeni oryginalnością, odrębnością, innością Nowego Świata, ogromem, cyfrą, rekordem. Dla Polaka Ameryka — to drapacze chmur, to wielka ilość aut, to świat podziemny, to brak wielu europejskich konwenansów. Polak nie umie sięgnąć głębiej, dotrzeć do przyczyn, do wewnętrznego nurtu opisywanych zjawisk, nie umie opisać psychologji amerykańskiej, nurtujących głębszych prądów społecznych i t. p. To też zainteresowanie książką, noszącą tytuł „Odkrycie Ameryki“ *) jest specjalnie wielkie.

Niestety Janta-Połczyński Ameryki nie odkrywa. Odkrywa dawno odkryte drapacze chmur, pisze o świecie podziemnym, wspomina o Indjanach. Obserwuje płytko i powierzchownie, goni za przypadkowemi anomaljami, jeśli pociągają sensacją. Dowodzi tego chociażby wybór zjawisk, które obejrzał i opisał. Poza ulicą amerykańską, samochodami i prasą—rzeczy stare i oklepane—zwiedza autor obóz nudystów, rzeźnię w Chicago, więzienie Sing-Sing ze specjalnem zwróceniem uwagi na fotel elektryczny i t. d., poświęcając tym objektom najobszerniejsze opisy i patetyczne uwagi, mające być głębokiemi. Dwie jednostki wydobywa z Ameryki i pisze o nich szeroko — Teodora Dreisera i Franklina Roosevelta. Ale mamy tylko zewnętrzną ich sylwetkę, Roosevelt jak się śmieje, Dreiser — jak pije, Takie osoby jak senator Long (żył jeszcze podczas pobytu Połczyńskiego w Ameryce) czy ks. Coughlin dla autora wogóle nie istnieją, gen. Johnson zasłużył na jedno banalne zdanie, podczas gdy Dreisser zarobił 26 stron. Zapewne, nie sposób autora krępować ilością stron, ale albo się pewne zagadnienia zupełnie pomija, albo je jako tako wszechstronnie omawia. Przypadkowość nie jest bezpośredniością, a reportaż nieprzygotowany będzie zawsze roportażem mało wartym

Nie znaczy to, że z książki Połczyńskiego nic absolutnie nie da się wycisnąć. Niektóre opisy zewnętrzne są plastyczne i barwne, niektóre drobnostki życia codziennego podpatrzone dość interesująco. Trochę materjału obyczajowego książka ta daje, choć również jest to materjał tak jednostronny i niezupełny, że żadnych ogólniejszych sądów na jego podstawie wyciągać nie można.

Gdybyż jeszcze swą książkę nazwał autor „Okruchy z Ameryki“! Ale „Odkrycie Ameryki“— nie to stanowczo megalomańska bufonada.

Paweł Łebcz.

*) *Aleksander Janta-Połczyński*—**Odkrycie Ameryki.** Warszawa 1936. Wyd. J. Przeworskiego.

PROFANACJA

Widz który wyrobił w sobie głębszy i poważniejszy stosunek do teatru często jest narażony na widowiskach teatralnych na przykre momenty, ale to czego byliśmy, świadkami na środowym przedstawieniu Calderona przechodziło najśmielsze oczekiwania.

Kiedy tandeta czepia się spraw leżących, że tak powiem na powierzchni naszej duchowej istoty — można to jeszcze jakoś ścierpieć, kiedy jednak sięga do rzeczy, które dla wielu ludzi są podstawą ich duchowego istnienia musi wywołać oburzenie, bez względu na jedność wyznania. Wystarczy tu poprostu poziom kulturalny, a może nawet... takt. Nie waham się powiedzieć, że forma teatralna to znaczy to co poza tekstem i muzyką dał teatr była bluźnierstwem. W ten sposób w naszej dobie o tajemnicy Mszy Świętej mówić nie wolno. Piękne poważne ujęcie sprawy przez Calderona zagubiło się w nieudolnym tłumaczeniu i w bezmyślnej do ostatnich granic nieartystycznej inscenizacji i reżyserji—tak że doszło do parodji Mszy Świętej.

Zjawisko to tembardziej jest smutne, że poparła tę imprezę tak poważna instytucja jak Akcja Katolicka. Cel wprawdzie był wzniosły, odbudowa Bazyliki, ale i w tym wypadku cel nie uświęcił środków. Czemuż śród tylu kapłanów nie znalazł się nikt do tyle artystycznie wrażliwy i ostrożny, aby sprawdzić jakiemi to drogami pragnie grupa „artystów Z. A. S. P.“ szerzyć kult Mszy Świętej. A przecież właśnie my katolicy jesteśmy tak blisko doskonałych wzorów teatralnych, jakiemi jest liturgja katolicka. Jeśli Kościół był nam nauczycielem we wszystkich dziedzinach sztuki, to i w teatrze nie został wtyle. Tylko patrzeć trzeba

To widowisko oglądać będą ludzie przeważnie zupełnie niewyrobieni teatralnie. Jak bardzo ważny jest ten początkowy okres właściwego nastawienia ich wrażliwości artystycznej, mówić długo nie trzeba.

I jeszcze jeden czynnik ponosi wielką odpowiedzialność za środowe widowisko — to kierownictwo teatru na Pohulance.

Trudno poprostu uwierzyć, że ludzie którzy przed tygodniem gościli w swych murach olśniewającego w swej czystości artystycznej „Króla Edypa“ mogli ścierpieć w tem samem miejscu nawet w fragmentach tej samej dekoracji wyczyn „grupy artystów ZASP“. Jakże tu wymagać kultury teatralnej od mas, kiedy oficerowie sztabowi tego teatru nie chcą zająć zdecydowanego godziwego stanowiska.

Brak powagi czy brak odwagi... nie wiem. A najsmutniejsze — że przy takim układzie sił sytuacja nie prędko się poprawi.

Irena Szymańska.

Książki nadesłane do Redakcji.

Ks. Ludwik Rouzic *Miłość mocniejsza nad śmierć.* Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1935. **Stanisław Kasznica** *Rozważania.* Poznań 1935. Księgarnia św. Wojciecha. **Marjan Pilarski** *Prawda o Księżach.* Niepokalanów 1935. **Wł. Grabski** *Kłamstwo.* Poznań 1935. Księgarnia św. Wojcicha. **Jakób Maritain** *O nową cywilizację chrześcijańską.* Lublin 1935. Tow. Wiedzy chrześcijańskiej. **Ks. Zdzisław Goliński** *Cnota czystości w-g św. Tomasza z Akwinu.* Lublin 1935. Tow. Wiedzy chrześc.

ANTONI GOŁUBIEW

12)

Mędrcy na arenie

Ponieważ zaś naród z państwem w żaden sposób nie mogą być razem, profesor chciał koniecznie zeskoczyć z wózka. Ale bat i lejce znajdowały się w ręku dyrektora, a ten nie myślał zwalniać, nieszczęsny naród musiał siedzieć z państwem.

— Dlaczego pan nie zatrzyma wózka? — krzyknął wściekły prezes.

Dyrektor narazie nie odpowiedział, poganiał tylko pana Kłapoucha.

— Wybraliśmy się, panowie — zaczął po chwili ze smutkiem — by odszukać wspólnie naszego biednego przyjaciela. Ale oto polska prywata jak zawsze rozbija jedność: zamiast społem dążyć do celu, zaczynamy dzielić się na poszczególne partje...

— Tak — krzyknął na to profesor — ma pan rację. Daruj mi pan, prezesie, błagam o przebaczenie.

— To ja zawiniłem, ja, tylko ja. To ja winienem panu przeprosiny. Głupi byłem, cofam się ze swego stanowiska. Tylko naród jest coś warty, państwo to instytucja, psu na budę potrzebna.

— Nic podobnego — krzyknął zapalczywie profesor— państwo to wszystko. Pocóż jest w państwie naród. Naród to zbyteczny dodatek. Zupełnie niepotrzebny. Detal.

— Co pan powiada! nigdy się na to nie zgodzę. Pan miał przedtem rację, nie teraz, nie teraz... Tylko naród!— twierdził prezes.

— Tylko państwo!

Rozżarty prezes krzyknął:

— Co za teorje, bolszewji się panu zechciało. Proszę bardzo, granica niedaleko. To komuniści, socjaliści, bolszewicy mówią tylko o państwie. Bo naród to istota, to jądro, to dusza, państwo to bezduszna skorupa.

— Bzdury — huknął profesor.

— Dyrektorze — krzyknął gwałtownie prezes — zatrzymaj pan wózek. Ja z tym państwowcem nie wytrzymam, naród z państwem to ogień z wodą. On pomiata najświętszemi memi uczuciami, on pomiata ojczyzną. Ach, wstrzymaj pan tego osła, dyrektorze.

Lecz dyrektor w odpowiedzi machnął energicznie batem. Pan Kłapouch bryknął i przyśpieszył kroku, wózek potoczył się jeszcze szybciej.

Mędrcy robią rewolucję.

Mijali budkę z gazetami i dyrektor zatrzymał pana Kłapoucha, by zaopatrzyć się w prasę. Z pierwszych stron każdego dziennika krzyczała wiadomość:

JUTRO W POŁUDNIE WYBUCHNIE REWOLUCJA.

Będzie to najwspanialsza rewolucja świata, zorganizuje ją najstarszy klub w naszem mieście, mianowicie Klub Daltonistów. Od dawien dawna klub ten zajmował się przygotowaniami do tej uroczystości. Wypracowano dokładny program akcji, który podano do wiadomości publicznej. Klubowi chodzi o to, by całe miasto wyległo na ulice i wzięło w rewolucji udział. Rozpocznie ją olbrzymi pochód, który wyruszy z lokalu Klubu Daltonistów. Ponieważ prezes klubu bawi obecnie poza granicami naszego miasta, na czele pochodu będzie szedł przewodniczący sekcji mędrców z czerwoną chorągwią. Organizatorzy wzywają wszystkich, by kupili się pod czerwonym sztandarem, sztandar ten będzie hasłem dla tłumów. Kiedy zbierze się masa ludzi, najmniej 10.000.000 osób, rząd będzie musiał ustąpić bez walki: w ten sposób klub dojdzie do władzy i natychmiast rozpocznie reformy. O reformach tych jeszcze nikt właściwie nic nie wie. W każdym razie rewolucja będzie, a to grunt.

Gdy dyrektor przeczytał głośno tę wiadomość, towarzysze jego zapomnieli zupełnie o wzajemnych urazach. — Prezes chwycił profesora za ramię i, potrząsając niem, zaczął wołać z radością:

— Słyszysz przyjacielu... nasz klub... jutro... rewolucja!

Profesor, który dopiero po balu reprezentacyjnym wstąpił do Klubu Daltonistów i nie wiedział o jego pracach ideowych, zapytał:

— Ale dlaczego klub...

— Sekcja mędrców...! To sekcja mędrców wypracowała program! Chodziło tylko o ułożenie planu rewolucji, myślałem, że nie skończą przed rokiem, my zaś tymczasem odnajdziemy pana Kłapoucha i wrócimy. Lecz oni się pośpieszyli, no, nie dziwię się im ostatecznie. Mogli tylko mnie zawiadomić osobno, zawsze prezes... — dodał z nagłą urazą w głosie.

— Nie wiedzieli, gdzie mają pana szukać—usprawiedliwił mędrców dyrektor.

— Prawda, prawda, nie pomyślałem o tem. Ale teraz wracajmy natychmiast. Chwila jest tak ważna. Muszę stanąć na czele. Nieprawdaż dyrektorze?

Dyrektor westchnął głęboko i powiedział:

— A pan Kłapouch...?

— Trzeba poświęcić go, jak to mówili Rzymianie, pro publico bono.

— Tak, być może, ale potem wrócimy do poszukiwań— wahał się jeszcze dyrektor, choć nimb poświęcenia pociągał go bardzo.

— Gdy zagarniemy do rąk władzę — rzekł na to prezes — po całym kraju roześlemy wici, nakazujące pod karą śmierci szukać naszego przyjaciela. Obiecuję ci, dyrektorze, to będzie pierwszy dekret nowego rządu. Słowo honoru.

— W takim razie wracamy—rzekł dyrektor i usiłował zawrócić pana Kłapoucha. Mędrzec jednak przez dłuższy czas nie chciał go słuchać, widocznie spodobała mu się ta jazda, te głębokie rozmowy przyjaciół, którzy nie wiedzieli nawet, jak wdzięcznego mają słuchacza. Strzygł uszyma, wbił nogi w ziemię i nie ruszał się z miejsca. W końcu zawrócił, ale w dalszym ciągu stał, jak przykuty.

— No! — zawołał dyrektor, uderzając go batem, ale bez skutku.

— No! — zawołali dwaj pozostali mędrcy.

— No! — krzyczeli wszyscy trzej, aż zaczął się zbierać tłum, śmiejący się i robiący głupie docinki.

Wtedy prezes uderzył w ton inny:

— Dobry osiełek, dobry, caca, caca. Pojedziemy do Klubu Daltonistów, tam ci damy stajenkę, wszelkie wygody, rusz tylko, hola! no! dokąd?

Na wzmiankę o Klubie Daltonistów pan Kłapouch zaczął się cofać do tyłu. Rozzłoszczony dyrektor okładał go batem i krzyknął do prezesa:

— Co pan mówisz, gdy tylko wrócimy do domu, postaramy się spławić to bydlę jak najprędzej. Dość już się z niem namęczyłem.

Teraz nagle Kłapouch ruszył naprzód i to odrazu galopem. Całe towarzystwo usadowiło się wygodniej. Mówiono naturalnie tylko o projektowanej rewolucji.

— Sekcja mędrców — opowiadał prezes — na ostatnich posiedzeniach obradowała z powodu przesileń wewnętrznych w zdekompletowanym składzie Ułożono wówczas projekt niezmiernie prosty i genjalny. Mianowicie, istnieje szereg doktryn ekonomicznych, pan profesor musi o tem wiedzieć...

— Wiem — powiedział profesor z przekonaniem.

— Oo, właśnie, widzi pan, dyrektorze, nauka oficjalna potwierdza głębokie spostrzeżenia naszej sekcji. Owóż, jak powiedziałem, istnieje szereg doktryn ekonomicznych. Niewiadomo, jaka jest słuszna, ci tego chcą, ci tego. Więc my zrobimy ostrożnie: wyprobujemy wszystkie doktryny pokolei, wkońcu przecie trafimy na dobrą.

— Świetny pomysł — entuzjamował się profesor.

— Najpierw spróbujemy urządzić wszystko tak, jak jest w Rosji Sowieckiej, Potem, jak we Włoszech. Potem, jak w Abisynji. Potem, jak w Niemczech.

— Doskonale, doskonale.

— Ściera się u nas kilka poglądów, jeden chce próbować w porządku alfabetycznym, drugi w geograficznym, trzeci wedle autorów i tak dalej. Rozumiecie, panowie, że to nie są łatwe do zdecydowania sprawy.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tak, tak, rozumiemy.

— Lecz my wykuwamy nasz program w ogniu dyskusyj fachowych, w laboratoryjnym tyglu naszej sekcji mędrców. To też dziś jesteśmy na progu zwycięstwa. Przecie mi wierzycie, przyjaciele.

— Wierzymy—zapewnił profesor i podniósł dwa palce jak do przysięgi.

Wózek toczył się szybko, to też podróżni zdążyli na noc do tej samej oberży, w ktorej nocowali uprzednio. Następnego dnia pędzili od rana, żeby zdążyć na początek rewolucji. Nic już prawie do siebie nie mówili, na wyścigi tylko poganiali pana Kłapoucha. Dyrektor pot ocierał z czoła, prezes targał swą wspaniałą brodę, profesor gładził łysinę— wszystko to były objawy tajonego zdenerwowania.

Wreszcie ukazały się mury miasta. Wpadli jak szaleni w przedmieście o czerwonych domkach i rozejrzeli się badawczo. Prezes powiedział głosem zaniepokojonym:

— Jakoś jest tu zupełnie zwyczajnie, nic się od naszego wyjazdu nie zmieniło.

— Cóż mogło się zmienić — zapytał profesor.

— No... jakże, przecie rewolucja. Więc: policja, wojsko, barykady...

— To będzie w śródmieściu — uspokoił go profesor.

A dyrektor jak zwykle zaczął się unosić:

— „Już dwunasta na zegarze“, jeśli mi wolno zacytować wielkiego dramaturga angielskiego Szekspira.

— O ja nieszczęsny — krzyknął na to prezes — pochód już wyruszył.

— W konie! — krzyknął dyrektor i pomknęli.

W największym pędzie przelecieli kilka ulic i wpadli na wielki plac.

— Tu staniemy — rozkazał prezes — tędy napewno pochód będzie przechodził. Gdybyśmy pojechali dalej, moglibyśmy go ominąć.

Wstrzymali cwał pana Kłapoucha i stanęli na swej platforemce, niby na trybunie. Dyrektor na wszelki wypadek zaczął obmyślać przemówienie, zaczynające się od wzniosłych słów: „Bracia, towarzysze, obywatele, przyjaciele! Oto przychodzimy do was z wyzwoleniem...“ Co miał powiedzieć dalej, nie wiedział jeszcze, ale czuł, że musi potrącić o piękno, o ideę i o projekty swych prac po odnalezieniu pana Kłapoucha.

Chwila była uroczysta. Czekali. Serca biły im głośno, oczy bolały od natężenia, z natężeniem bowiem wpatrywali się w wylot ulicy, skąd pochód miał nadejść. Plac był pusty, widocznie całe miasto pobiegło na tę rewolucję.

Cisza. Czy znacie ciszę przed burzą? Ani jeden listek nie drgnie, ani jedno tchnienie wiatru. Powietrze naładowane jest elektrycznością i oczekiwaniem.

Aż nagle, gdzieś zdaleka doszło do trzech mędrców, stojących na platformie woziwody, głuche dudnienie, niby huk bałwanów. Nie rozumieli tego dźwięku, nie znali tego tonu, który rósł, olbrzymiał, zbliżał się.

— Idą — szepnął w upojeniu prezes.

— Rewolucja!

A ów dźwięk rozszerzał się, rozlewał, obejmował całe miasto. Czekający mędrcy słuchali, aż im dech zapierało. Nagle spojrzeli po sobie przerażeni.

Co to jest?

Olbrzymi śmiech, śmiech — grzmot napełniał ulice miasta. Huraganowy śmiech tłumu, histerja śmiechu, już — jak się zdawało — śmieją się nie ludzie, śmieją się domy, wieże, mosty, latarnie, śmieją się asfaltowe jezdnie, szyny tramwajów, druty telefoniczne. Co to jest? Placem wstrząsa śmiech spazmatyczny.

W tej chwili z za rogu wyłonił się pochód. — Co to?—na czele idzie z olbrzymią chorągwią Skwareczka, za nim mędrcy, cała reszta klubu daltonistów. Dlaczego jednak tak mała garstka? Dlaczego dokoła idą tłumy ludzi i śmieją się, homerycznie się śmieją miast przyłączyć się do rewolucji?

Lecz dyrektor zakrył nagle oczy ręką i krzyknął przeraźliwym głosem:

— Nieszczęście!!! Idjoci się omylili i wzięli zieloną chorągiew zamiast czerwonej!

Pan Kłapouch miał już tego wszystkiego po uszy — wierzgnął z rozpaczą kopytami, targnął wózkiem, aż całe towarzystwo z dyrektorem na czele wytoczyło się jak gruszki na ziemię. Kłapouch zaś pocwałował naoślep przed siebie. Przeleciał przez plac, na jotę nie zwalniając tempa, i tam przy końcu wyrżnął łbem z całego rozpędu o żelazną latarnię, odbił się od niej niby piłka gumowa, upadł, zamknął oczy i umarł.

Pochód ginął już za zakrętem.

* * *

Tak zginął nasz bohater na wielkiej arenie świata. Lecz mędrcy pozostali. Działają nadal. Odbywają daltonistyczne obrady swych sekcyj, pracują na odpowiedzialnych placówkach, rozstrzygają wielkie sprawy, wypowiadają głębokie sądy o sztuce, wiedzy, życiu, kochają ojczyznę, piszą i twierdzą. Patrz, przyjacielu, dokoła: wszędzie odnajdziesz mędrców. Lecz nie spoglądaj za żadne skarby w lustro: mógłbyś w niem bowiem ujrzeć głębokie zadumane oczy, czoło natchnione, twarz pełną uduchowienia—słowem mógłbyś ujrzeć upiora, zjawę z tamtego świata, zmarłego tragicznie mędrca—pana Kłapoucha, herbu Stary Koń.

„Cześć jego pamięci“ i „niech mu ziemia lekka będzie“. Lecz dość szargania jego imienia, jak działo się to za jego życia, jak działo się w niniejszej opowieści. Czas wreszcie na rehabilitację: krzywdziliśmy go wszak bardzo. Był to bowiem jedyny w świecie osieł, który nie był mędrcem.

KONIEC.

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW.
Wydawca: WACŁAW TARASIEWICZ.
Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.
Administrator: MARJAN PRUBA.

PAX — DWUTYGODNIK

WARUNKI PRENUMERATY:

	bez przesyłki	z przesyłką	zagranicą	w Ameryce
Rocznie	3,90 zł.;	4,80 zł.;	7,40 zł.;	2,80 dol.
półrocznie	2,10 „	2,50 „	3,90 „	1,50 „
kwartalnie	1,20 „	1,40 „	2,40 „	0,90 „

UWAGA: Prenumeratę najwygodniej jest opłacać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

OGŁOSZENIA:

Okładka: cała strona — 250 zł.; 1/2 strony — 140 zł.; 1/4 strony — 75 zł.; 1/8 strony — 40 zł.
Wewnątrz: cała strona — 150 zł.; 1/2 strony — 75 zł.; 1/4 strony — 38 zł.; 1/8 strony — 20 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 14—1. Konto P.K.O. 144.229

Redakcja czynna we środy i piątki od 12 — 1.

Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godziny 12 do 2.

T-wo Wydawnicze „POGOŃ“, Drukarnia „PAX“, ul. Ignacego 5, tel. 8-93.